Stron 8 KAMEDUŁI. — WYNIKI WENECKIEGO FESTIWALU FILMOWEGO **Cena 1 sh**

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Rok IV. **Londyn, niedziela 3 grudnia 1950** **Nr. 49 (180)**

ALEKSANDRA STYPUŁKOWSKA

DIPISI ZWIJAJĄ NAMIOTY

Autorka artykułu wyjeżdżała ostatnio do Niemiec jako delegatka Związku b. Więźniów Politycznych Niemieckich Obozów Koncentracyjnych w sprawie odszkodowań dla b. kacetowców Polaków. Wraz z delegatami polskimi z Niemiec i innych krajów brała udział w konferencji z przedstawicielami rządu zachodnio-niemieckiego w Bonn.

P. A. Stypułkowska, aresztowana w Warszawie w r. 1943 i w lutym 1944 r. wywieziona do znanego obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück, przebywała w nim aż do końca. Przewieziona w ramach akcji Bernadotte'a do Szwecji, pozostawała tam dwa lata pracując w polskim Wydziale Opieki Społecznej. Przybywając obecnie z Anglii do Niemiec, które przed z górą 5 laty opuściła w tak niezwykłych okolicznościach, Autorka interesuje się przede wszystkim sprawą polskich D.P. Swymi spostrzeżeniami na temat Niemiec powojennych podzieli się z Czytelnikami ŻYCIA w swym następnym artykule.

REDAKCJA.

Na pięknym holenderskim statku „Arnhem", który kursuje na trasie Harwich — Hook van Holland muska mnie już wiatr szerokich mórz. Nie dlatego, by Kanał, jak staw spokojny, dostarczał morskich wrażeń. Ale rozmowy pasażerów błądzą po oceanicznych szlakach.

— Fatalne połączenie z Port Saidem — skarży się starszy kulturalny jegomość, który przed chwilą wyciągał do kontroli swój egipski paszport.

— Pan do Port Saidu? — interesuje się młody Amerykanin — No, to jedziemy razem. Ja jadę na posadę do Zatoki Perskiej.

Okazuje się, że Angielka, która cierpliwie robi sweterek na drutach, udaje się z Amsterdamu holenderską linią na Jawę.

Mój zielony paszport budzi ogólne zainteresowanie.

— Poznałem w czasie wojny wielu Polaków — mówi pan z egipskim paszportem. — Mam dla waszego narodu szczególny sentyment. Widzi pani, ja jestem de facto też „refugee". A raczej byłem nim przed pięćdziesięciu laty.

— To pan nie jest Egipcjaninem?

— Na szczęście nie!

— Ciszej, mój drogi, — karci go żona. — Nawet ściany okrętu mają uszy. Zobaczysz, że ściągniesz na nas jakieś kłopoty.

Starszy pan macha ręką.

— Więc, proszę pani, my jesteśmy Ormianie. Rodzina moja uciekła do Egiptu w okresie prześladowań.

— Słyszałam, że wielu Ormian, zachęconych sowiecką propagandą wyjechało teraz do Rosji.

— My God, — wzdycha Angielka — a teraz cierpią za swą łatwowierność...

Amerykanin kiwa głową ze współczuciem. Batiuszka Stalin nie ma zwolenników na holenderskim statku.

— Tak, wyjechało sporo — informuje Ormianin. — Widzi pani, w Egipcie pod rządami Faruka zbyt wesoło nie jest. Jeden z moich przyjaciół, który wyjechał z Egiptu umówił się ze mną, że mi przyśle z Rosji fotografię. Jeśli go zobaczę w pozycji stojącej, to znaczy, że mu się powodzi w Sowietach. Jeśli w siedzącej — to znaczy, że jest źle. Oto fotografia:

Ormianin wyciąga z portfelu zdjęcie jakiegoś mężczyzny... leżącego na trawie.

W Hook żegnam sympatycznych ormiańskich „refugees". Na peronie, przed lśniącym czystością dworcem czeka już skandynawski ekspres, który ma mnie zawieść do Osnabrück. Tak, ten luksusowy pociąg różni się nieco od bydlęcych wagonów, którymi przed pięciu laty wyjeżdżałam z Niemiec pod eskortą esmanów do Skandynawii właśnie...

Za oknem wagonu przesuwa się nudny krajobraz Holandii. Myślę, co też mnie czeka na niemieckiej granicy, gdy spojrzę na ten kraj po raz pierwszy oczami wolnego człowieka. Patrzę nieco podejrzliwie na urzędnika, który z ujmującym uśmiechem sprawdza papiery i życzy „gute Reise".

Rolnicze obszary, które mijamy nie noszą śladów wojennych zniszczeń. Jechałam do Niemiec z niechęcią raczej. Teraz, widząc krajobraz „wsi spokojnej", przypominający mazowiecką równinę, doznaję wzruszenia.

Z wojną i jej niszczącym podmuchem stykam się dopiero w Osnabrück. Wzdłuż toru ciągnie się poszczerbiona ulica. W każdej szczerbie pracują jednak cierpliwi murarze. Naprawione dachy migają czerwienią świeżej dachówki. Przed dworcem uprzątnięty dawno ze zwalisk i gruzu pusty plac. Wszędzie dokoła rusztowania, worki z cementem, wapienne doły. Mijają nas ciężarówki z cegłą i lory z gruzem.

— Budujemy, budujemy — kiwa głową niemiecki szofer — ale to wszystko za długi. Kto za to będzie płacił? Szary człowiek, oczywiście. Bogatym nigdy tak dobrze się nie działo, jak dzisiaj...

*

Jest Dzień Zaduszny. Prosto z Osnabrück jadę na cmentarz w Bielefeld, gdzie ma się odbyć uroczystość żałobna przy grobach polskich Dipisów. Cmentarz ów, to osobliwość miasta. Ni to park, ni las, ciągnący się kilometrami dróg i alei. Gdzieniegdzie w gąszczu przeziera ledwo widoczny grób. Myślę, że zmarłym Niemcom — ale tylko im — przyjemnie chyba leżeć w tym uroczysku, pośród jałowców i paproci. Zapada zmierzch. W mroku świecą między drzewami kolorowe lampki. Las - cmentarz kończy się polaną, gdzie rzędem wyrastają krzyże uchodźczych grobów. Polskie mogiły rozpoznaję po zapalonych lampkach. Obok nich inne, wiele innych. Nagrobki z napisami cyrylicą świadczą, że liczni Ukraińcy znaleźli w Bielefeld kres swej wędrówki; „Stenko Wrdanowicz, czetnik" brzmi inny napis. Jakby na urągowisko, pośrodku tych męczeńskich grobów tkwi sztywno pomnik „Gerojew Sowieckawo Sojuza", wystawiony dla anonimowych żołnierzy przez rosyjską ambasadę. Śmierć łączy wszystkich: — myślę, słuchając długiej listy nazwisk, którą odczytuje polski kapłan, kończąc modlitwą za zmarłych, powtarzaną chórem przez przybyłych do Bielefeld chorych Polaków z pobliskiego szpitala gruźliczego i przedstawicieli organizacji polskich.

— Ileż jest teraz jeszcze Polaków w Niemczech? — pytam miejscowego działacza.

— Trudno to określić. Cyfra jest płynna. Obliczamy na jakieś 70.000. Ale liczba ta kurczy się z każdym dniem. Dlatego też praca nasza jest tak trudna. Żyjemy w stanie ciągłego prowizorium. Najlepsi, najenergiczniejsi wyjeżdżają, albo już wyjechali. Inteligencji już prawie nie ma.

— Kto w takim razie prowadzi akcję społeczną i charytatywną?

— Nasze organizacje: Towarzystwo Pomocy Polakom, Stowarzyszenie Kombatantów, Zjednoczenie Polskie wchłonęły resztę inteligencji, ale i ta, jak mówiłem, odpływa. Szczerby łata się uciekinierami z Polski. Z kolei jednak wypryskują ci także. Przyjrzy się pani tym kłopotom z bliska, gdy nas pani odwiedzi w Oerlinghausen, gdzie mieści się siedziba Towarzystwa Pomocy Polakom.

— Ilu Polaków pozostanie w Niemczech? Jak pan sądzi? — pytam jeszcze. — Mam na myśli niezdolnych do emigracji i tych, których wchłonęła gospodarka niemiecka lub niemiecka rodzina.

— Myślę, że pozostanie około 30.000.

— A nasz nowy narybek emigracyjny? Co z nimi?

— Ci, co napływają zza kurtyny mają od niedawna prawo do opieki IRO i emigracji.

— Dużo takich?

Zamiast odpowiedzi, mój rozmówca wskazuje grupę kilku młodych ludzi, skupionych koło ubogiego grobu.

— Ten najmłodszy, to student. Przybył trzy miesiące temu. Ten obok — marynarz, zeszedł ze statku w Hamburgu, przed paru tygodniami. Wszyscy są w Niemczech od niedawna.

— Ale jak oni to robią? Przecież przejście granicy wydaje się teraz niemożliwością...

— Posiedzi pani dłużej w Niemczech, to się pani nasłucha opowieści żywcem wyjętych z sensacyjnego filmu... Żyjemy w jakimś dziwnym świecie, w którym sprawy niezwykłe stają się cząstką powszedniości...

Droga do Oerlinghausen wije się wśród wzgórz, pokrytych sosną i czerwonym bukiem. Widok przypomina żywo okolice Krynicy. Znowu ogarnia mnie wzruszenie, jakże częste u Polaka, mieszkańca wyspy, który zabłądził na kontynent...

Towarzystwo Pomocy Polakom prowadzi biuro prawne, udzielające uchodźcom porad i przeprowadzając obrony przed sądami. Innym ważnym działem pracy jest opieka nad Polakami służącymi w oddziałach wartowniczych. W tym charakterze RSFP (Relief Society For Poles) posiada oficjalny mandat wojskowych władz brytyjskich. Relief prowadzi nadto kartotekę Polaków w Niemczech, a biuro poszukiwań może się poszczycić 50 % szczęśliwych odnalezień pogubionych po świecie rodzin. Kartoteka zawiera też spisy osób, emigrujących za morze. Dla przyszłych statystyk Polaków na obczyźnie stanowi to skarb bezcenny. Dyrektor oddziału Towarzystwa Pomocy Polakom, mgr. J. Knothe, jest jednocześnie przewodniczącym Polish Advisory Council, instytucji pośredniczącej między uchodźcami polskimi a Brytyjczykami.

Chcąc zetknąć się naocznie z życiem Dipisów w Niemczech, proszę o ułatwienie zwiedzenia jednego z pobliskich obozów. Wybór pada na Augustdorf.

PODZIEMIA BAZYLIKI ŚW. PIOTRA

W dniu 14 b.m. X. Prałat Montini, Substytut Sekretariatu Stanu Jego Świętobliwości, zaprosił Szefów Misji dyplomatycznych, akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej, na zwiedzanie ostatnio dokonanych w Bazylice i w jej podziemiach odkryć archeologicznych.

Do zebranych przemówił Mons. Kaas, Przewodniczący Kongregacji della Fabrica Vaticana, a objaśnień udzielał wybitny archeolog Monsignor Serafini.

Pod dzisiejszą Bazyliką Św. Piotra istnieje obecnie druga Bazylika podziemna, odpowiadająca mniej więcej rozmiarem pierwotnej Bazylice Konstantyniańskiej. Bazylika ta, która nosi oficjalną nazwę „Grotte Vaticane", mieści się pomiędzy poziomem dawnej Bazyliki Konstantyniańskiej a dzisiejszym poziomem Bazyliki Św. Piotra. Składa się z 3-ch naw wykończonych, które każdej chwili mogą być oddane dla kultu i wiernych. Szereg ołtarzy, posągów i sarkofagów, których pochodzenie waha się od IV do XV wieku, zostało ustawionych w tej podziemnej bazylice. Znajdują się wśród nich takie arcydzieła jak ołtarz Chrystusa w Majestacie, jak Madonna rodziny Orsinich, jak ołtarze z Madonną Lippo Memmi'ego, Madonna Donatella i wielu innych. U początku głównej nawy ustawiona została figura św. Piotra, zdaje się najstarsza z istniejących, której korpus pochodzi z III-go a głowa z IV wieku po Chrystusie. Duże wrażenie robi tzw. Kaplica Ottoniańska z grobami Papieża Grzegorza V i Cesarza Ottona II. Udostępniono nadto kilka sal położonych prostopadle do naw kościoła, w których porozmieszczane zostały sarkofagi, mozaiki, części portali i architrawów dawnej Bazyliki Konstantyniańskiej oraz między innymi słynny nagrobek Sykstusa IV, wykonany przez Pollaiolę, jak wreszcie piękne fragmenty nagrobka Pawła II dłuta Mino da Fiesole i Giovanni Lalmata. Skarby te w znacznej części wydobyto z pomiędzy gruzu, którym wypełnione były fundamenta dzisiejszej Bazyliki Św. Piotra.

Na tym samym poziomie znajduje się tak zwana Capella Clementina, która zawiera wielki skarb chrześcijaństwa: pierwszy nagrobek św. Piotra, tzw. monumentum lub memoria petriana. Miejsce to, które znajduje się za konfesją, zostało obecnie udostępnione.

Pod dawną Bazyliką Konstantyniańską znajduje się jeszcze jedna kondygnacja, t. j. dawny nekropol pogański i pierwszy cmentarz chrześcijański. Jest to ogromny kompleks nagrobków, kaplic grobowych, sarkofagów, pochodzących z drugiej połowy I-go wieku i następnych, a które uległy w III wieku po Chrystusie niwelacji lub zasypaniu przy budowie Bazyliki Konstantyniańskiej. Wiadomo dziś, że Konstantyn polecił zbudować swoją Bazylikę na osi grobu św. Piotra: wszystko zostało do tego dostosowane, olbrzymie trudności terenowe i prawne pokonane. Teren pochyły został zamieniony na płaszczyznę przez ścięcie jednej części pagórka-cmentarza watykańskiego, a podsypanie drugiej. Tym się tłumaczy, że tyle nagrobków zostało wówczas zasypanych. Dzisiaj zostały one w znacznej części odkryte. Znajduje się wśród nich niesłychanie ciekawa kaplica grobowa o dekoracji mozaikowej, opartej na symbolach chrześcijańskich (dobry Pasterz, motyw szczepu winnego). Jest dosyć prawdopodobne, że mamy do czynienia z kaplicą zbudowaną i ozdobioną przez chrześcijan dla **przyjęcia zwłok św. Piotra**, po powrocie Jego ciała od św. Sebastiana na teren św. Piotra.

Groty watykańskie będą niebawem przynajmniej częściowo udostępnione dla zwiedzających. Całość ich stanowi już w dzisiejszej formie wielką sensację archeologiczną i historyczną. Na osobne omówienie zasługuje epokowe znaczenie dla całego chrześcijaństwa ustalenia miejsca pierwszego, a może i drugiego grobu św. Piotra.

Obóz przedstawia widok znany większości mieszkańców brytyjskiej wyspy. Te same zagadnienia, te same kłopoty, to samo ubóstwo barakowych wnętrz. Grupa polska licząca 1100 głów jest najliczniej reprezentowana. Inteligencji polskiej nie ma. Większość Polaków pochodzi z Ziem Wschodnich. Dzieci uczęszczają do polskiej szkoły. Ilość dzieci jest zdumiewająca. Nierzadko trafiają się rodziny z sześciorgiem dzieci, a w jednej z izb zastaję młodą kobietę, która prezentuje mi z dumą ośmioro drobiazgu.

— Czy pani też zza Buga? — pytam.

— Gdzietam, proszę pani, z dalsza. My z mężem, jugosłowiańscy obywatele.

— Jakto, i Polacy?

— Naturalnie Polacy. My z Bośni. Tam były polskie wsie. Może i są jeszcze.

— A gdzie mąż pani?

— Mąż wartownik, w polskim wojsku.

— Chcecie tu zostać, w Niemczech?

— Nie. Do Australii jedziemy.

Oto, myślę, nie kończy się cykl wychodźstwa polskiego... Bośnia, Niemcy, Australia...

Wszyscy mieszkańcy twierdzą zgodnie, że od czasu przejęcia obozu przez władze niemieckie kraju Nordrhein-Westfalen warunki życia uległy znacznej poprawie. Westfalii nieobca jest tradycja polskiego wychodźstwa. Polak nie jest tu intruzem. Ponadto prowincja nie jest przeciążona uchodźcami niemieckimi z Polski, Czech, lub zony sowieckiej, jak sąsiedni kraj Niedersachsen, gdzie niemieckie „Flüchtlingi" obecnością swą i postawą wpływają na zaostrzenie stosunków między Dipisami i ludnością miejscową i stwarzają dla skarbu dotkliwe obciążenie.

Ilość samotnych matek nie świadczy, jak by się zdawać mogło, o upadku obyczajów. Są to przeważnie żony, których mężowie wyemigrowali do Kanady. Kanada bowiem zabiera narazie samych mężczyzn, obiecując w przyszłości sprowadzić rodziny. Powoduje to liczne dramaty. Z jednej strony czyni z rodziny coś w rodzaju zakładnika, gwarantującego wywiązanie się robotnika z kontraktu. Z drugiej — naraża rodzinę na osamotnienie i rozrywa niejednokrotnie małżeństwa, skoro oderwani od żon robotnicy szukają sobie towarzyszek życia w Kanadzie. Gorżki to doprawdy przyczynek do problematu nowego osadnictwa polskiego za morzem.

— A jak z elementem przestępczym, o którym się tyle mówi i pisze? — pytam kierownika grupy polskiej.

— Otrzymaliśmy trochę takich ludzi po zlikwidowaniu obozu dla kryminalistów, gdzie dotąd kierowani byli przestępcy po odsiedzeniu kary.

Towarzyszący mi adwokat Polak, dopuszczony do obron przed niemieckimi sądami (sądownictwo nad Dipisami przeszło w zonie brytyjskiej w ręce niemieckie) opowiada mi o swej ciekawej praktyce. Wiele spraw pochodzi z fałszywego oskarżenia wrogich Polakom uchodźców z Ziem Odzyskanych. Oskarżenia takie padają najczęściej pod adresem wartowników, w których „Flüchtlingi" dopatrują się nienawistnego im wojska polskiego. W ciągu ostatnich paru miesięcy udało się obrońcy uzyskać 17 uniewinniających wyroków na 18 wytoczonych spraw, przeważnie o przestępstwa seksualne. Seria procesów o czarny handel dobiega już końca. Po reformie walutowej „Schwarzhandel" przestał być środkiem egzystencji. Ale procesy o napady rabunkowe powtarzają się ciągle. Ostatnio toczyła się słynna sprawa szajki bandyckiej, zorganizowanej, jak wykazało śledztwo przez... niemiecką policję „kryminalną"! „Przedsiębiorstwo" funkcjonowało przez dłuższy czas znakomicie. Posiada na rachunku przychodów kilkadziesiąt udanych napadów rabunkowych.

Część mieszkańców obozu pracuje. Inni żyją jak się da. Dach i strawę mają zapewnioną. Pracę u Bauerów przyjmują niechętnie, za świeże są jeszcze w pamięci doświadczenia wojenne. Rząd Nordrhein-Westfalen przewiduje wkrótce rozbudowę osiedli przyfabrycznych, i stopniową likwidację obozów.

— Ilu spośród mieszkańców obozu niezdolnych jest do emigracji? — zadaję jeszcze pytanie

— Z Polaków około 50 %. Bałtowie wogóle nie mogą emigrować. Są „obciążeni politycznie". Jest to głównie inteligencja, która uszła przed bolszewikami pod ochroną niemieckich oddziałów. Natomiast w stosunku do Jugosłowian, mimo, że są to przeważnie czetnicy, ograniczenia polityczne nie obowiązują.

Interesuje mnie jeszcze zagadnienie oddziałów wartowniczych i oddziałów pracy. „Granatowa służba" ma już swoją trzyletnią historię. Żołnierze, którym odmawia się żołnierskiego miana i rangi. W zonie brytyjskiej mamy w tej służbie 8000 Polaków, czyli więcej niż przedstawicieli innych narodowości razem wziętych. Emigracja wyłuskuje jednak stale tych, dla których warta przed brytyjskimi koszarami ani szoferka wojskowym jeepem nie stanowi życiowej kariery. Ostatnio rozeszły się niepokojące pogłoski, że oddziały te mają być wcielone do zreorganizowanych niemieckich formacyj pracy (GCLO). Władze brytyjskie zaprzeczyły jednak tym pogłoskom. Nieprawdziwe okazały się narazie również wieści o zamierzonym uzbrojeniu kompanii niemieckich, choć przywódca socjal-demokratów niemieckich, Schumacher, w ostatniej debacie parlamentarnej wspomniał z niepokojem o projektowanej „militaryzacji" niemieckich oddziałów.

W drodze powrotnej do ośrodka polskiego spotykamy rodzinę powracającą do Augustdorf z obozu przejściowego dla emigrantów. Taszczą ze sobą skrzynie i tłomoki.

— Odrzucili męża na komisji już drugi raz. — skarży się kobieta. Chcieliśmy jechać do Ameryki. Ale mąż ma jakieś plamy na płucach. Nie wzięli.

Staje mi przed oczami widmo tych wszystkich, których los skazał na pozostanie w Niemczech. Myślę przede wszystkim o dzieciach. Jaka przyszłość je czeka? Dziś są jeszcze szkoły polskie w obozach. Jest w zonie brytyjskiej jedno polskie gimnazjum, które ma wkrótce ulec likwidacji. Co potem? Stara emigracja westfalska posiada wprawdzie szkoły mniejszościowe, ale są one, niestety, finansowane przez reżim warszawski.

Ustawa o prawach i obowiązkach Dipisów wniesiona już została do parlamentu niemieckiego. Na jej zasadzie uchodźcy będą zrównani z Niemcami w zakresie pracy, płacy, dostępu do zawodu, urzędów i szkół. Jest to tylko jedna strona zagadnienia. Nie wiem, jak zdołamy uratować dla polskości dzieci, które wzrastają na niemieckiej ziemi, gdy reszta działaczy polskich rozsypie się po świecie, a niemiecka szkoła wyciągnie po nie ręce.

Aleksandra Stypułkowska

CYRYL WODZIŃSKI

KAMEDULI

DZIESIĄTY wiek był zaprawdę dziwny. Z jednej strony szły czasy coraz cięższe, rzeczywiście żelazne. Wykluwały się nowe narody, nowe porządki społeczne wśród walk nie tylko między rozmaitymi ludami, ale i rodami. Feudalizm święcił swoje najkrwawsze orgie. Stolica Apostolska stawała się zbyt często igraszką ludzkich, rodowych i partyjnych, walk i namiętności. Każdy chciał owładnąć tą niesłychaną władzą, a zwłaszcza hrabiowie na Tusculum i Krescencjusze. A jednak nowe narody przyjmowały chrześcijaństwo i błyszczały świętością. Czesi, Węgrzy, Polska, Ruś Kijowska i Kraje Skandynawskie przechodziły pod światło wiary. I choć zgęszczały się wśród tych walk bezustannych ciemnota i barbarzyństwo, to jednak można powiedzieć, że koniec tego wieku zaznaczył się, jakby ostatnimi blaskami rzymskiej cywilizacji. Sen o Romie trwał jeszcze, choć niebawem już miały powstać nowe cywilizacje narodowe.

W tych to czasach zajaśniała spora plejada mężów świętych, którzy wywarli potężny wpływ moralny i duchowy w ówczesnej Europie. A między nimi R o m u a l d z północnych Włoch, założyciel Kamedułów.

Skomplikowaną jest psychologia Romualda. Najprzód ucieka on na laguny weneckie, by z dala od tego burzliwego ówczesnego świata szukać spokoju po rycerskiej młodości. Złączył się z innymi pustelnikami w życiu odosobnienia, indywidualnej modlitwy i pokuty i zaiste franciszkańskiego ubóstwa. Ale



KLASZTOR KAMEDUŁÓW POLSKICH NA BIELANACH POD KRAKOWEM
Zakonnicy w drodze do kościoła

był to duch przedsiębiorczy, niespokojny jak jego czasy, o silnej i wydatnej indywidualności. Wierny powziętej idei rzucił się na szlaki podróży, by strzec swej samotności, a również zaznać duchowych nauk ówczesnych mistrzów kontemplacji. Widzimy go w Piemoncie, w Prowansji, aż u granic Hiszpanii. Zawsze uchodzi przed kapłaństwem, które go jednak dosięga. Wówczas zakłada w okolicach Ravenny swoje osiedle pustelnicze i musi się zgodzić na kierownictwo pewnym klasztorem. Tak staje się opatem, unikając wszelkich komplikacji społeczno - politycznych, związanych wówczas z tą godnością. Jak zawsze bywa, inni spieszą do pustelnika i staje się on wkrótce rodzajem ojca duchowego wielu wielmożów, a sam jest ojcem coraz większej, wielojęzycznej rzeszy swych uczniów.

Otton III, pół Grek, pół Italczyk choć z krwi cesarzy szwabskich, młodzieńczy, nominalny władca Zachodu, pełen uniesień idealistycznych, ten z gnieźnieńskiego pamiętnego zjazdu, poddaje się chętnie wpływom Romualda. A wraz z jego dworem, tak często wędrownym, zaczynają łączyć świętego Romualda stosunki z odległymi krajami i z innymi postaciami świętych ówczesnych, osobistości silnie zarysowanych, niespokojnych nieraz poszukiwaczy Bożego światła, gorących do apostolstwa. Wojciech, przyjaciel Ottona i Bolesława polskiego po wielekroć razy idzie szukać do Włoch ukojenia. Tymi szlakami pierwotni Kameduli wchodzą również w orbitę zarania chrześcijaństwa i w Polsce. Z drugiej strony od południowych Włoch, z Kalabrii zbliża się coraz więcej ku Rzymowi inny pustelnik wędrowny: święty Nil z Rossano, inny przyjaciel Ottona, spokojny starzec grecki, założyciel monasteru Grotta Ferrata. Na rzymskim Awentynie, gdzie wznosi się pałac Ottona, pełno jest różnych klasztorów: greckich, łacińskich, osiadłych i misyjnych i każdy z nich ma swe indywidualne oblicze, swą specjalność duchową, choć wówczas nie ma jeszcze naogół (oprócz Cluny) scentralizowanych zakonów, jeno domy poszczególne. Naogół jednak za podstawę służą dwie reguły: benedyktyńska i bazyliańska—z wyjątkiem tych katedralnych kościołów, które zaczynają posiadać kanoników regularnych. Fundacje Romualda przyjmą więc za podstawę benedyktyński tryb życia, z własnymi obyczajami, wśród których zaznaczy się spory wpływ ascetycznych koncepcji chrześcijańskiego Wschodu.

Awentyn cesarski i mnisi, Nil, Romuald, Wojciech i inni idealiści tych czasów zaczęli tworzyć, nie bez łączności z Cluny, szczególny ferment zasadniczy chrześcijańskiego ideału. Kraje słowiańskie stanęły przed tymi wpływami otworem. Zdawało się, że przyjdzie chwila, gdy katolicka powszechność zapanuje nad plemiennymi sporami i nienawiścią. Niemiec, święty Bruno z Kwerfurtu, z nad słowiańskich granic też wędruje do Romualda i zapala się przykładem Wojciecha, marzy o męczeństwie. Posłowie Bolesława również wędrują do starca z Ravenny. Jeden z jego synów przystaje do Romualdowych uczniów.

Bruno staje się główną sprężyną wysłania do Polski tak zwanych pięciu męczenników lub „Pięciu Braci Polaków", z których niektórzy są z włoskiej ziemi. Sam zaś podąża jako biskup misyjny na Węgry i Ruś, do Polski i do Prus. Będą go łączyć najserdeczniejsze stosunki z dworem gnieźnieńskim i pozostanie po nim słynny list w obronie Bolesława do następcy Ottona, cesarza św. Henryka. Tymczasem Romuald usunął się do Istrii, a wyprawę misyjną pustelników kamedulskich spotkała w Polsce krwawa katastrofa. Zginęli z ręki pogańskich rabusiów i „zaszli" w ten sposób do polskich pacierzy kapłańskich i do apostolskich tradycji kamedułów. Życiorys Pięciu Braci, pisany ręką Bruna, należy do starożytnych pomników dziejów Polski.

* * *

Wiek XV we Włoszech był również okresem zaburzeń moralnych i przejściowego okresu nowej fazy cywilizacji. Neopoganizm Odrodzenia spychał w cień humanizm chrześcijański i wszystko, co było najlepszym hartem ducha w średniowieczu. W takich czasach walk duchowych powstają znowu pustelnicy i prorocy.

Święty Franciszek à Paulo, mistrz św. Joanny Francuskiej, zakłada zgromadzenie pustelników, Braci Najmniejszych, (Fratres Minimi), a Savonarola pragnie ogłosić panowanie Chrystusa we Florencji, jako gwiazdę przewodnią nowych czasów. I znowu na weneckich lagunach, potomek znacznego rodu weneckich wielmoży bł. Paweł Giustiniani, uchodzi na pustynię. Należy on do nowej generacji reformatorów katolickiego życia we Włoszech (jak święty Kajetan z Tieny lub słynna Vittoria Colonna) i upatruje zaczątek nowego życia w przede wszystkim odnowieniu serca. Stanie się on protoplastą duchowym nowej odnogi dawnych kamedułów, zakładając kongregację z Monte Corona. Dawni Kameduli, przeszli raczej ku życiu klasztornemu; Giustiniani chce pustelni, t.zw. Eremów. Oczywiście pustelnia to względna, ale surowe obserwacje zakonne będą strzegły jej izolacji i spokoju.

Za czasów Zygmunta III-go, kiedy Polska stała u szczytu swej potęgi a wpływy włoskie tak były znaczne, Marszałek Wielki Mikołaj Wolski sprowadza nowych kamedułów na krakowskie Bielany, budując im kościół naprawdę monumentalny, Erem z cudownym widokiem na Wisłę. Wiadomo, że z tych to Bielan Jan Kazimierz, uchodząc na Śląsk przed „Potopem", patrzał na pożar Krakowa. Drugi Erem, królewski, powstał na Bielanach warszawskich. A potem legendarne Wigry i wiele innych domów, które burze dziejowe znosiły. W czasie wojny obecnej kilku ojców i braci z klasztoru w Bieniszewie zostało umęczonych przez Niemców.

Kameduli z Monte Corona nigdy nie są liczni. Wstępują z innych zakonów mniej surowych lub bardziej czynnych a także wprost ze świata. Mają we Włoszech 6 domów: Rua, Garda, San Gennesio, Neapol, Nola, Frascati i jeden w Hiszpanii i krakowskie Bielany. Oto wszystko, co zostało po licznych kasatach tak Józefa II jak i królów włoskich. Znikły np. Rytwiany w sandomierskim, Nitra na Słowacji i Czerwony Klasztor w Pieninach, znikł sam Erem Monte Corona i wiele innych. Przytem i bieg powołań współczesnych się zmienił.

Życie kamedulskie i urządzenie eremów jest mniej więcej wszędzie jednakie. Na klasztor wybierają oni przeważnie szczyt góry wśród lasów lub jakieś schowane ustronie, dość trudno dostępne. Ciężki portal daje dostęp do klasztoru. Niewiastom nigdy nie wolno go przekroczyć, z wyjątkiem niektórych miejsc i niektórych świąt w roku. Gruby mur okala klasztor i przyległości ze wszystkich stron. Koło wejścia mieszka brat furtian, ojciec ekonom i trochę służby męskiej jeśli się taka znajduje. Kameduli żyją z tego, co zaorzą i zasieją bądź wewnątrz zagrody, bądź też na polach poza murami, muszą więc uciec się do pomocy służby folwarcznej. Kościół stoi w pośrodku wewnętrznych zabudowań, a rzędy domków pustelniczych zaczynają się za nim lub wokół niego, często jakby za drugą wewnętrzną klauzurą. Kościoły te są wszystkie jednakie: pogodne, białe, renesansowe, bo taki jest czas powstania kongregacji, bez zbytniego natłoku ornamentów i bez upiększeń. Uderza brak organów, bo ojcowie zachowali od dawnych kamedułów psalmodie proste bez muzyki, tak jak to jest jeszcze na Wschodzie. Zwykle szeregi kapliczek otaczają nawę, ponieważ eremici lubią odprawiać swe Msze św. w odosobnieniu, o ile ich nie celebrują po swoich domkach.

Każdy pustelnik kamedulski zamieszkuje oddzielny domek, oto-

czony murem wraz z ogródkiem, tak że nie widzi sąsiada ani sąsiad jego. Domek, oprócz sionki, posiada zazwyczaj cztery ubikacje: kaplicę z ołtarzem, pokój mieszkalny, małą celę do spania oraz drewutnię, gdzie również jest skład narzędzi, czasem warsztat i inne urządzenia, konieczne do życia. Jedzenie otrzymuje każdy na osobności w specjalnych skrzyneczkach lub menażkach. Raz na tydzień dostają do szafki zapas chleba.

Pięć albo sześć razy do roku gromadzą się wszyscy na wspólne obiady i wieczerze, podczas których wolno im mówić. Są to dnie ogólnej rekreacji. W wielkie święta kościelne jadają też razem ale w milczeniu. Zazwyczaj głębokie milczenie panuje po Eremach a szczególnie od kompletorium do Mszy św. porannych. Legendą jest natomiast rzekome pozdrawianie się hasłem „memento mori", sypianie w trumnach, których kameduli wogóle nie używają, i różne inne romantyczne upiększenia. Życie ich jest surowe, ale nie pozbawione swoistego wdzięku, zmysłu gościnności dla odwiedzających, oczywiście mężczyzn, i pewnego humoru. Stare przysłowie zakonne, jeszcze z dawnych wieków twierdzi, że nie nadaje się do życia bogomyślnego, kto smutny i melancholijny, ani do postów, kto nie zwykł jadać swojej porcji w całości...

Posty są długie i częste. Najprzód ogólna abstynencja od mięsa, potem dni, w których tylko raz jada się, a wreszcie oprócz Wielkiego Postu inne obserwancje. Białego habitu z grubego płótna nie zdejmuje się nigdy ani do snu, ani do pracy, choć pierze się go często. Każdy oczywiście pierze sam nie wyłączając starszyzny zakonnej, bo bracia laicy nie są sługami ojców. Nowicjat jest dwuletni, studia teologiczne odbywają się w klaszorach, a ewentualnie w międzynarodowym kolegium wszechbenedyktyńskim Sant' Anselmo w Rzymie na Awentynie. Koło Rzymu, we Frascati, rezyduje Maior, czyli Generał. Pozatem rządzi zgromadzeniem co sześć lat zbierana Kapituła, i naznaczeni przez nią miejscowi przeorowie. Jeszcze są i wizytatorzy generalni.

Głównym zajęciem kamedułów-pustelników jest odmawianie wspólne brewiarza według poszczególnych godzin kanonicznych, tak we dnie jak i w nocy, inne jeszcze ćwiczenia wspólne, dwukrotne dzienne medytacje, czytania i zebrania w kapitularzu. Dzwon kościelny coraz to wzywa ich na pacierze. Co noc na Matutinum i Laudes schodzą im dwie godziny, po których mogą znów wrócić do snu. Psalmodia śpiewana jest tym zakonnikom nieznana oprócz bardzo wyjątkowych okazji liturgicznego roku. Nawet w największe święta nie ma Mszy św. śpiewanej, tylko okadzanie ołtarza. Wszystko jest obliczone na ubóstwo duchowe, aby nic nie odwracało uwagi od wewnętrznej kontemplacji. Zato mimo reguły benedyktyńskiej, panuje u eremitów kamedulskich duch demokratycznej prostoty, niezupełnie właściwej feudalnym obyczajom monasteru św. Benedykta.

Tak więc prymat chęci wyswobodzenia ducha i różne historyczne czynniki nadały eremitom zupełnie swoisty charakter. Ale właściwie jest to już życie pustelnicze względne, jeśli porównać z pierwotnymi tradycjami pustelniczymi na wschodzie lub np. w Karmelu pierwotnym. Chyba bracia laicy mają najwięcej swobody duchowej, bo nie obowiązani do brewiarza czas swój nawet wśród nocnych czuwań, w których uczestniczą, mogą obrócić na własny sposób modlitwy. To też powołania na braci liczne są i w Polsce i nawet jest pełno polskich braci po innych eremach. Są też i polscy ojcowie, a nawet i Maior Reverendissimus Don Odon dokonale nauczył się po polsku. I przeor we Frascati znany dobrze żołnierzom 2 korpusu jest Polakiem. W ubiegłym stuleciu mieli eremici kamedulscy świątobliwego ojca Ożarowskiego w Polsce, a we Włoszech w opinii świętości zmarłego ojca Mariana da Fermo. Po klasztorach, jak w Neapolu, jak na Bielanach, są też cudowne obrazy Matki Najświętszej. Ale Kameduli nie dbają zbytnio o rozgłos, nawet i dla łask Boskich. Dalecy od wszelkich wirów życia, wspierają Kościół modlitwą, żywych dobrym i współczującym sercem, gdy do nich zajdą, a swoich zmarłych zamurowują w jasnych, niemal że ogródkowych katakumbach, które nic nie mają odrażającego.

Zakon Kamedułów, którego Eremici są odnogą, wydał doktora Kościoła w czasach Grzegorza VII-go: świętego Piotra Damiani; w czasach humanizmu chrześcijańskiego w XV-tym wieku zaznaczył się wielkim imieniem w Kurii Papieskiej; w XIX-tym wieku kamedułą klasztornej kongregacji był papież Grzegorz XVI, wielki krzewiciel Misji. Tamta gałąź kamedułów istnieje nadal pod nazwą mnichów-eremitów z Camaldoli. Eremici z Monte Corona związali się bardziej specjalnie poprzez Bielany z tradycją polską.

Cyryl Wodziński



BIELANY POD KRAKOWEM
Kameduła przy pracy w ogródku przed swoim eremem

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

BŁ. MAŁGORZATA BOURGEOYS

W niedzielę 12 listopada odbyła się ostatnia w Roku Świętym kanonizacja kanadyjskiej zakonnicy Małgorzaty Bourgeoys.

Nowa błogosławiona urodziła się 17 kwietnia 1620 roku w Troyes we Francji. Od najmłodszych lat pragnęła być zakonnicą, lecz nie została przyjęta ani do Karmelitanek, ani do Klarysek. Nie udało się jej również założenie — za radą spowiednika — własnego zgromadzenia we Francji nauczającego w szkołach. Dzięki sprzyjającym okolicznościom udała się w roku 1653 do Kanady z M. Maisonneuve, założycielem i pierwszym gubernatorem Montrealu. Na statku, który wiózł 108 mężczyzn (dla obrony okolic przed Irokezami), Małgorzata była jedyną niewiastą. Jechała jako przyszła opiekunka dzieci garnizonu Montreal. — Potem miała jeszcze 17 razy przebywać Atlantyk w jedną i drugą stronę.

W 5 lat po przybyciu założyła Kongregację Sióstr Matki Bożej z Montreal, dla której otrzymała od Ludwika XIV patent nauczania w Kanadzie. Zmarła w r. 1700 (12 stycznia).

W 160 lat po śmierci założycielki Kongregacja zaczęła pracować w Stanach Zjednoczonych, w 1889 otrzymała zatwierdzenie od Leona XIII. Dom macierzysty Sióstr znajduje się wciąż w Montreal. W 1938 było 193 domy z 2.800 siostrami, w tym roku Zgromadzenie liczy 207 domów z 6.000 sióstr w 30 diecezjach różnych krajów.

W uroczystościach beatyfikacyjnych brali udział kardynał, arcybiskup Toronto McGuigan, 22 biskupów kanadyjskich i 1.200 Kanadyjczyków. Wiadomo z radia i prasy, że 51 uczestników pielgrzymki wracających do Kanady samolotem, zginęło w tragicznej katastrofie w Alpach francuskich.

PAMIĘTAJCIE O CHRZEŚCIJANACH WSCHODNICH

„Pamiętajcie o chrześcijanach wschodnich"! — Z takim apelem zwrócił się do katolików irlandzkich wikariusz apostolski Delty Nilowej X. biskup Andrzej van den Bronk.

W Egipcie jest 10% ludności chrześcijańskiej, a więc około 200.000 osób. Dzieło misyjne w tym kraju posiada podstawowe znaczenie, ze względu na wielką rolę Egiptu na styku wschodu i zachodu. Rola, jaką ten kraj odgrywa, jest ważna nie tylko w świecie muzułmańskim, ale również wśród chrześcijan wschodnich. Pod pewnymi względami bowiem jest to jakby teren „pokazowy" dla schizmatyków Azji i Afryki, w samym Egipcie bowiem znajduje się 7 obrzędów wschodnich. Ci chrześcijanie nie są „heretykami" w popularnym sensie tego słowa i mają z katolikami ogromną ilość wspólnych wierzeń. Od stosunku zespołów misjonarskich do tych obrządków zależy bardzo wiele. Chodzi mianowicie o to, aby ci chrześcijanie pozbyli się uprzedzeń, do których w ciągu wieków nieraz dali powód misjonarze europejscy, jakoby, wbrew stanowisku Papieży, uprzywilejowanym, wyłącznie autentycznym obrządkiem Kościoła, miał być jedynie obrządek łaciński.

Niektórzy kapłani podlegający X. Wikariuszowi Apostolskiemu używają obrządku koptyjskiego w sprawowaniu N. Ofiary i sakramentów, aby wykazać dowodnie schizmatyckim chrześcijanom koptyjskim, że jedność z Kościołem rzymskim nie oznacza bynajmniej konieczności wyrzekania się obrządku własnego i wielowiekowych tradycyj przodków.

LOSY KAPŁANÓW NA KOREI

Około jednej trzeciej kleru katolickiego, a więc 85 kapłanów, w tej liczbie 3 biskupów i 2 prefektów apostolskich zaginęło na Korei w wyniku akcji komunistycznej. Nieznany dotąd jest los 74 kapłanów. Wiadomo natomiast, że w Pyongyang, zanim to miasto zostało zdobyte przez wojska alianckie, zmarło w więzieniu 2 kapłanów i X biskup Bonifacy Sauer, ponadto 8 kapłanów zostało zamordowanych. W liczbie tych 11 ofiar — Koreańczyków było pięciu, a kapłanów innych narodowości sześciu.

I DOGMAT WNIEBOWZIĘCIA KARDYNAŁ TISSERANT

W opisie uroczystości ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu rzymski korespondent „Daily Mail" podał sensacyjny szczegół w rozdziale zatytuowanym „Irony". Według tej informacji szczególną ironią nacechowany był moment, kiedy kard. Tisserant jako dziekan św. Kolegium podszedł do tronu papieskiego i zgodnie z ceremoniałem musiał prosić Ojca św. o ogłoszenie dogmatu wiary we Wniebowzięcie, „gdy jest on, jak mówią, jedynym człowiekiem św. Kolegium, który sprzeciwiał się ogłoszeniu tego nowego dogmatu".

„Daily Mail" jest dziennikiem bardzo dobrze poinformowanym, ale tym razem Alexander Clifford trafił jak najfatalniej. — Kard. Tisserant jest sekretarzem św. Kongregacji Kościołów Wschodnich. Wiadomo, że cześć dla Matki Bożej i żarliwa wiara w Jej Wniebowzięcie jest jednym z najbardziej charakterystycznych znamion pobożności wschodniej. Już w początku VI stulecia Wschód chrześcijański znał cały miesiąc (sierpień) poświęcony czci Wniebowzięcia, wschodniego pochodzenia jest nasze, zachodnie święto Wniebowzięcia, a np. Kościół ormiański szczyci się tym, że ogłosił dogmat o Wniebowzięciu już w XIV wieku! W całym św. Kolegium nie ma więc purpurata, który by bardziej od Kard. Tisserant mógł sobie zdawać sprawę z ogólnochrześcijańskiej doniosłości nowego dogmatu.

Piszący te słowa na podstawie rozmowy osobistej z Kardynałem, która miała miejsce 6 tygodni przed uroczystościami z 1 listopada b. r. może stwierdzić zupełną bezpostawność sugestii angielskiego dziennikarza, której cel w piśmie przeznaczonym dla protestantów jest jawny i oczywisty.

LOSY KOŚCIOŁA W JUGOSŁAWII

Od czasu zakończenia wojny 226 kapłanów katolickich zostało zamordowanych w Jugosławii, a 1.726 zostało uwięzionych. Z 1.916 parafii 400 nie posiada księży.

Niedawno „Osservatore Romano" podkreślał, że położenie Kościoła pod reżimem Tity jest jeszcze gorsze obecnie, niż przed zerwaniem z Kominformem. „Ten rząd może w jakichś szczegółach nie zgadza się z Kominformem i Związkiem Sowieckim, ale bojowa lojalność dla materialistycznej i antyreligijnej wizji życia pozostaje niezmieniona i w całej mocy".

Wspólna z bolszewikami jest też akcja Tity za schizmą, której dyktator patronuje. Właśnie niedawno św. Kongregacja Soboru rzuciła ekskomunikę na trzech księży katolickich, „którzy trwali w uporze pomimo powtarzanych upomnień". Owi księża zostali obłożeni ekskomuniką za współpracę z reżimem w tworzeniu „Narodowego Kościoła Katolickiego" w Jugosławii.

Kronikarz

ADWENT

TEKSTY LITURGICZNE NA I NIEDZIELĘ ADWENTU

ANTYFONY NIESZPORNE

JOEL. Onego dnia góry będą ociekać kroplami słodyczy, a pagórki płynąć mlekiem i miodem, alleluja.

ZACH. Raduj się, córko Syońska i i wykrzykuj głośno, córko Jeruzalem, alleluja.

ZACH. Oto przyjdzie Pan, a z Nim wszyscy święci Jego i będzie dnia onego światłość wielka, alleluja.

IZ. Wszyscy spragnieni pójdźcie do wód: szukajcie Pana, póki znaleziony być może, alleluja.
Oto przyjdzie prorok wielki i sam odnowi Jeruzalem, alleluja.

KAPITULUM (Rzym). *Bracia: Już pora, abyśmy ze snu powstali; albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Bogu niech będą dzięki.*

★

HYMN: CREATOR ALME SIDERUM

Świata gwiazd Stwórco wspaniały,
Wieczna wierzących światłości,
O Jezu Odkupicielu,
Usłysz błagania ludzkości.

Aby przez chytrość szatana
Na świat nie padła zatrata,
Tyś się z natchnienia miłości
Stał lekiem chorego świata.

By zgładzić ziemi grzech wspólny,
Wbiłeś się w krzyża ramiona,
Jako ofiara bez zmazy
Wyszedłszy z Dziewicy łona.

Twoja jest moc wspaniałości
I na dźwięk Twego Imienia
Mieszkańcy nieba i ziemi
Gną się wśród kolan swych drżenia.

Błagamy Ciebie, o Sędzio
Potężny dnia ostatniego:
Bronie Twej łaski niebiańskiej
Niechaj od wrogów nas strzegą.

Moc, cześć i sławę i chwałę
Winną Ojcu i Synowi
Oraz Duchowi Świętemu
Niechaj wiek podaje wiekowi.
Amen.

(Hymn, przypisywany św. Ambrożemu.

V. Spuśćcie rosę, niebiosa, z góry i z obłoków niech spłynie Sprawiedliwy.
R. Niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela.

★

ANTYFONA DO MAGNIFICAT

ŁK. Nie bój się, Maryjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga! Oto poczniesz w łonie i porodzisz Syna, alleluja.

★

LEKCJA Z LISTU ŚW. PAWŁA DO RZYMIAN (13, 11 — 14)

Bracia! Wiecie, że pora już jest, abyśmy ze snu powstali. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako za dnia uczciwie postępujmy: nie w biesiadach i pijaństwach, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości; ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.

ROMAN BRZEZIŃSKI

„SZEF PROPAGANDY POLSKIEJ" W XVIII WIEKU

POSTAĆ Johna Linda, autora znakomitych „Letters Concerning the Present State of Poland" (1773), wspominanych przeze mnie przy omawianiu „Dialogów o podziale Polski"[1], zasługuje niewątpliwie na szersze niż dotąd zainteresowanie ze strony polskiej. Historyk angielski D.B. Horn poświęca Lindowi cały rozdział (pt. „John Lind, the Polish Pamphleteer") w swej zajmującej rozprawie „British Public Opinion and the First Partition of Poland", wydanej w Edynburgu w r. 1945 i opartej na sumiennym przestudiowaniu wielu niewyzyskanych dotąd źródeł. Horn wykazuje, że opinia publiczna Wielkiej Brytanii: politycy, pisarze, prasa, odniosła się na ogół obojętnie do rozbioru Polski, dokonanego w r. 1772 przez Rosję, Prusy i Austrię, i popierała w tym zakresie politykę ówczesnego gabinetu lorda Northa, bierną w stosunku do rozbioru. Jedynie sprawa Gdańska, z którym Anglię łączyły interesy handlowe, wywołała w brytyjskich kołach politycznych zaniepokojenie i wybuch niechęci do Fryderyka II, a nawet pewną kontrakcję dyplomatyczną. Poza tym losem Polski zanadto się nie przejmowano i nie chciano przejmować.

Jedyny pod tym względem wyjątek — zdaniem Horna — stanowi właśnie działalność polityczna i propagandowa Linda. Działalność ta była tak wytężona i wielostronna, że Horn nie waha się obdarzyć go anachronicznym nieco mianem „szefa londyńskiego oddziału Polskiego Ministerstwa Informacji" *(head of the London branch of the Polish Ministry of Information)*.

John Lind, urodzony 13 sierpnia 1737 r., pochodził ze znanej rodziny edynburskiej, której niektórzy członkowie osiedli w Anglii. Jego ojciec, Rev. Charles Lind, był pastorem anglikańskim i doktorem teologii. Kolejno pełnił funkcję proboszcza, a później rektora w różnych miejscowościach Essexu. Był człowiekiem rozrzutnym, toteż umarł pogrążony w długach, pozostawiając dwie córki bez grosza przy duszy.

Młody John zapisał się w r. 1753 na Balliol College w Oxfordzie — uczelnię, która dostarczyła Anglii wielu wybitnych ludzi. W cztery lata potem uzyskał stopień „Bachelor of Arts", a w r. 1761 stopień magistra (M.A.). Jeszcze przed ukończeniem studiów, idąc śladami ojca, został duchownym anglikańskim. Jako kapelan towarzyszył Johnowi Murrayowi, wysłanemu przez rząd brytyjski w charakterze ambasadora do Stambułu. Krótko jednak zajmował to stanowisko; poróżniwszy się z Murrayem dostał dymisję. Wedle Jeremiego Benthama nastąpiło to dlatego, że Lind „*was too agreeable to his Excellency's mistress*" („zanadto zabiegał o względy kochanki Jego Ekscelencji").

Lind udaje się teraz do Polski i z tą chwilą rozpoczyna się jego polska „kariera", która w tej czy innej postaci miała trwać do końca jego niedługiego życia. Dochodzi do wniosku, że nie ma powołania do stanowiska duchownego, porzuca więc godność „Reverenda" i zostaje najpierw angielskim lektorem jednego z książąt Czartoryskich (prawdopodobnie Adama Kazimierza, generała ziem podolskich i ojca ks. Adama Jerzego, późniejszego przywódcy Wielkiej Emigracji). Główne zajęcie Linda, jak sam później opowiadał Benthamowi, polegało na czytaniu księciu „St. James's Chronicle" — gazety londyńskiej, która wówczas w całej Europie zażywała dużego autorytetu. Z kolei Lind dostaje stanowisko nauczyciela i wychowawcy młodego księcia Stanisława Poniatowskiego, bratanka króla. Król — który Brytyjczyków otaczał szczególnymi względami — rychło poznał się na talentach Linda i mianował go jednym z kierowników świeżo przez siebie założonej szkoły kadetów liczącej 400 wychowanków, zarazem zaś obdarzył Linda godnością radcy królewskiego.

W r. 1773, a więc w okresie pierwszego rozbioru, Lind wraca do Anglii w charakterze nieoficjalnego wysłannika królewskiego. Wiadomo było, że Stanisław August uważał Wielką Brytanię za ostatnią deskę ratunku dla zagrożonego bytu Rzeczypospolitej i starał się — z niewielkim zresztą powodzeniem — wpływać na opinię angielskich czynników oficjalnych i społeczeństwa. Król przyznaje Lindowi pensję, która była mu regularnie wypłacana do końca życia.

Nieomal zaraz po przybyciu Linda do Londynu ukazują się jego anonimowe „Letters Concerning the Present State of Poland". Książka składa się z czterech długich „listów", z których pierwszy datowany jest z Gdańska dnia 22 września 1772 r., drugi również z Gdańska 1 października 1772, trzeci i czwarty z Brukseli. 24 grudnia 1772 i 24 lutego 1773. W „listach" tych, które przeplatane są wielu wiadomościami z historii i ówczesnego stanu Polski, Lind oskarża i demaskuje państwa rozbiorowe, kierując ostrze swego ataku głównie przeciw Fryderykowi II, choć nie oszczędza także zaborców rosyjskiego i austriackiego. Równocześnie doskonale zestawionymi argumentami broni praw Polski do oderwanych obszarów.

Szczególną uwagę poświęca rozmyślnie akcji Fryderyka, zmierzającej do zdławienia handlu miasta Gdańska, którego stosunki gospodarcze z Anglią były w tym czasie bardzo ożywione. W załącznikach do tekstu przytacza dokładną statystykę obrotów handlowych Gdańska w r. 1771, wyszczególniając wszystkie towary; cytuje też wyjątki z traktatu handlowego, zawartego między królową Anglii Anną a Gdańskiem w r. 1701, oraz pełny tekst aktu gwarancji, udzielonego w r. 1767 Gdańskowi przez cesarzową Rosji w imieniu własnym oraz w imieniu królów Wielkiej Brytanii, Danii, Szwecji i Prus. Oba te teksty, jak zaznacza, wyjęte są z archiwów m. Gdańska. Jest rzeczą prawdopodobną, że Lind istotnie bawił w Gdańsku w czasie, jaki podaje w swych „Letters", i przyglądał się sprawom na miejscu, niewątpliwie zaś już przedtem zebrał dużo materiału do swej książki w Polsce.

Rzecz pisana jest żywo i interesująco. W przedmowie Lind wyraża pogląd, że „ludzkość i szlachetność Narodu Brytyjskiego czuć się muszą zainteresowane sprawą, której autor oręduje."

Zdaniem Horna „Letters" nie wzbudziły jednak większego zainteresowania w społeczeństwie brytyjskim. Wśród periodyków tylko „Monthly Review" zamieszczała pochwalne notatki o każdym z „listów" w miarę jak się ukazywały, dodając wyciągi z każdego z nich. Pismo to czynnie sprzyjało Polsce, ale — podkreśla Horn — było w tym odosobnione. Czołowy w tym okresie periodyk brytyjski „The Gentleman's Magazine" zanotował tylko ukazanie się pierwszego „listu", dalsze zaś pominął zupełnie. Redakcja „Critical Review" zbyła pierwszy zeszyt krótkim komentarzem, inne przemilczała.

Inny pogląd wypowiada jednak w swych pismach wspomniany już wyżej i cytowany przez Horna Jeremy Bentham (1748 - 1832), wybitny angielski pisarz polityczny, reformator angielskiego wymiaru sprawiedliwości i więziennictwa, którego złączyła z Lindem bliska przyjaźń[2]. Bentham pisze, że „z chwilą przybycia Linda do Londynu... jego książka została szybko wydrukowana i doprowadziła do pełnego rozkwitu reputację Linda." Opinię tę zdaje się potwierdzać fakt, że niemal zaraz po pierwszym wydaniu „Letters" ukazało się wydanie drugie. Lind otrzymał szereg ofert napisania rozpraw i pamfletów politycznych na różne tematy. Między innymi premier lord North zaproponował mu skreślenie „manifestu", broniącego polityki rządu w wojnie z koloniami amerykańskimi. Lind zamówienie to wykonał. Jego styl pisarski spotkał się z pochwałami wielu wybitnych pisarzy i pamiętnikarzy współczesnych, m. in. pedagoga i latynisty Samuela Parra, biskupa Roberta Lowtha, lorda Grenville'a.

FAKTYCZNY AMBASADOR POLSKI W LONDYNIE

Horn charakteryzuje nie tylko propagandową, ale i polityczną działalność Linda na rzecz Polski, powołując się w tej mierze na Benthama.

„Lind — pisze Bentham — był w istocie rzeczy ministrem i więcej niż pełnomocnikiem króla polskiego przy tutejszym dworze... choć nie był nim formalnie. Byłby nim także formalnie, gdyby nie maksyma Jerzego III... by nie przyjmować żadnego ze swych poddanych w charakterze agenta dyplomatycznego innego państwa. Z konieczności więc jako rezydent przy tutejszym dworze wysłany został przez króla Stanisława Augusta Polak nazwiskiem Burkarti... Był on marionetką *(a puppet)* pod każdym względem z wyjątkiem swej figury, która przypominała spasłego wołu... — i nie kto inny niż Lind pociągał wszystkie nici za tą fasadą."

Ów „Burkarti", który we wzmiance powyższej doczekał się tak niepochlebnej oceny, to Franciszek Bukaty (1747 - 1797), rodem z Augustowskiego, najpierw, w r. 1771, sekretarz posła polskiego w Londynie Burzyńskiego, od wiosny r. 1772 jego zastępca, na jesieni tegoż roku sam mianowany posłem — wreszcie od r. 1789 poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Rzeczypospolitej na dworze św. Jakuba. Spędził on w Anglii ogółem 22 lata i cieszył się opinią człowieka wysoce kulturalnego, dobrego znawcy Anglii, opiekuna Polaków przybywających do tego kraju (m. in. Jędrzeja Śniadeckiego) i szczerego patrioty. Prawdopodobnie jednak Bentham ma słuszność, kiedy mówi, że nie Bukaty, ale Lind *magna pars fuit* w ówczesnych zabiegach na rzecz Polski, przynajmniej w okresie bezpośrednio po pierwszym rozbiorze.

Bukaty odwołany został ze swego stanowiska dopiero w r. 1793, tj. na dwa lata przed ostatecznym upadkiem Rzeczypospolitej; był jej ostatnim ministrem pełnomocnym w Londynie. Funkcje rezydenta objął po nim kuzyn jego Tomasz Bukaty, który już go poprzednio zastępował w Londynie w latach 1786 -1788. Po wskrzeszeniu Państwa Polskiego portret Franciszka Bukatego zawieszono w poselstwie, a następnie ambasadzie polskiej w Londynie.

Horn notuje, że Lind składał ówczesnemu brytyjskiemu sekretarzowi stanu liczne pisma i materiały w sprawach polskich, które przechowywane są po dziś dzień w Public Record Office. Dodać do tego należy, że w tym samym archiwum złożone zostały liczne noty dyplomatyczne, jakie do rządu brytyjskiego kierował Bukaty.

Wedle Benthama nie było prawie dnia, w którym odchodziła poczta, by Lind nie wysłał listu czy raportu do króla Stanisława Augusta w Warszawie; często otrzymywał też listy od króla. Był agentem „wiernym, gorliwym i inteligentnym."

Działalność propagandową Linda Horn uważa jednak za ważniejszą od jego działalności politycznej.

„Nie każdy zdaje sobie sprawę — pisze Horn —, jak obszerna była ówczesna literatura polemiczna na temat rozbioru Polski. W latach 1772 — 1776 spod pras drukarskich większości krajów Europy wychodził potok urzędowych, półurzędowych i nieurzędowych manifestów, broszur, pamfletów, *pièces justificatives, exposés* itd. itd." Kto przewertuje wszystkie dostępne źródła także na kontynencie, „będzie mógł stwierdzić, w jakim dokładnie stopniu Lind uczestniczył w tej wojnie książek — i wykazać, że był on *spiritus movens* w całym zasięgu literatury przeciwrozbiorowej tego okresu".

Do słów tych zauważyć trzeba, że, jak dotąd, wiadomo tylko, iż Lind był autorem omówionych wyżej „Letters Concerning the Present State of Poland". Horn wyraża wprawdzie pogląd, że również „Dialogi o podziale Polski", przypisywane dosyć zgodnie Teofilowi Lindseyowi, wyszły spod pióra Linda, ale twierdzenie to nasuwa poważne wątpliwości, gdy się porówna „Listy" z „Dialogami". Obu książkom wspólny jest jedynie zasadniczy temat i związana z nim argumentacja —, różni je jednak bardzo styl i pewne motywy literacko-intelektualne. „Dialogi" różnią się od „Listów" przede wszystkim swym *ésprit*, lekkością, wprowadzaniem uwag i rozważań filozoficznych, czego w „Listach" nie ma. Czy Lindsey rzeczywiście jest autorem „Dialogów" tego prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, — w każdym razie przerzucanie ich autorstwa na Linda jest rzeczą ryzykowną.

REAKCJE Z POCZDAMU

Jak jednak na tę polską czy propolską działalność propagandową reagował sam Fryderyk, będący głównym celem jej pocisków?

Zdaniem Horna patrzył on na „Dialogi o podziale Polski" z „mieszaniną rozbawienia i pogardy," wyrażając ochotę przeczytania innej jeszcze satyry, o ile by tą drogą mógł uzyskać jaką nową prowincję. Gdy się jednak zajrzy do korespondencji politycznej Fryderyka, nie zupełnie można podzielić tę opinię Horna. O „Dialogach" mowa jest bezpośrednio w dwóch listach „starego Fryca" z r. 1775; oba skierowane są do brata króla, ks. Henryka Pruskiego, tego samego, który był współautorem planu rozbioru Polski i jeździł w r. 1770 do Petersburga, by plan ten przedstawić carycy.

Listy — podobnie jak cała korespondencja i utwory literackie Fryderyka — pisane są po francusku. Brzmi to jak ironia, ale jest faktem — na ogół zresztą znanym —, że „stary Fryc", który położył podwaliny pod potęgę prusko-niemiecką, przez całe życie gardził niemczyzną i nie posługiwał się nią nawet w korespondencji z bratem.

W pierwszym liście z d. 5 marca 1775, Fryderyk pisze z Poczdamu do ks. Henryka w Berlinie m. in. co następuje:

„Ukazała się satyra, skierowana przeciw trzem mocarstwom; zabawiam się nią obecnie. Zawiera ona kilka motywów dosyć subtelnych *(assez fins)*, inne są grubo szyte. Jestem przyzwyczajony do kawałków wszelkiego rodzaju. Rzecz napisał niejaki Gérard, który swego czasu był konsulem francuskim w Gdańsku i który od roku pracuje w biurze spraw zagranicznych (francuskim — przyp. aut. art.). Wysłannik dysydentów nazwiskiem Wielhorski, który przebywa w Paryżu, dostarczył obelg, jakimi utwór ten jest przyprawiony. Nie przeszkadza mi to jednak ani jeść, ani pić. Jeśli autor spodziewa się tą drogą wyciągnąć jakieś finansowe świadczenia od trzech mocarstw, może się w tym pomylić, — zostanie jednak wynagrodzony przez Maurepas za wybitną przysługę oddaną Francji w oczernianiu posunięć politycznych, w których to państwo nie miało żadnego udziału". (Politische Correspondenz des Friedrich des Grossen", tom 36, str. 368).

Z listu tego nie wynika wcale, by

---

[1] Patrz artykuł „Lindsey czy Mirabeau" w numerze 36 ŻYCIA.

[2] Zapiski, dotyczące Linda, znajdują się w tomie I i X pism zbiorowych („Works") Benthama i stamtąd je cytuję.

Fryderyk lekceważył pamflet o rozbiorach Polski, — przeciwnie zdaje on sobie sprawę z celności „Dialogów", skoro pisze o „wybitnej usłudze", jaką oddają one Francji, oraz skoro uznaje „finezyjność" niektórych przynajmniej ich części, choć czyni to z miną wyraźnie kwaśną. Musiał też zawieść węch jego agentów paryskich i londyńskich, skoro w liście jako autor „Dialogów "podany jest Gérard de Rayneval, który — jak wiadomo — był tylko ich tłumaczem na język francuski.

Wątpliwy jest także udział w opracowaniu „Dialogów" wspomnianego w liście Wielhorskiego. Chodzi tu oczywiście o Michała Wielhorskiego, kuchmistrza wielkiego litewskiego, znanego w owym czasie polityka i dyplomaty, który posłował od jeneralności Konfederacji Barskiej do Paryża i uzyskał dla Konfederacji subsydia od Francuzów. Fryderyk nazywa go „dysydentem" oczywiście nie w znaczeniu religijnym, ale politycznym jako Barszczanina. Wielhorski istotnie siedział przez szereg lat w Paryżu, a jak się zdaje, odwiedzał również Londyn. Mocno sfrancuział, ale patriotą polskim pozostał. Za jego to namową Rousseau napisał w r. 1772 swe „Considérations sur le Gouvernement de Pologne". Sam Wielhorski ogłosił w języku francuskim dwie rozprawy o rządzie w Polsce pt. „Essai sur le rétablissement de l'ancienne forme du Gouvernement de Pologne" i „Histoire du Gouvernement et des lois de la Pologne". Wyszły one w Londynie, jedna w r. 1775, druga w r. 1781. Twierdzenie, jakoby był dostawcą „obelg" do „Dialogów o podziale Polski" nasuwa wątpliwości o tyle, że w „Dialogach" tych król Stanisław August ukazuje się w świetle korzystnym, — Wielhorski zaś, jako konfederata, był wówczas zawziętym przeciwnikiem króla. Być może jednak, że w jakiejś formie w opracowaniu „Dialogów" wziął udział.

W drugim swym liście do ks. Henryka, datowanym d. 11 marca 1775 r., a więc w sześć dni po liście poprzednim, „stary Fryc", widocznie na podstawie jakiegoś nowego raportu, podaje już innego autora „Dialogów". Jednak i tu informacje są osobliwie zagmatwane. Oto ustęp listu, dotyczący „Dialogów":

„Kochany Bracie. Jak długo istnieją zazdrośnicy, tak długo pojawiają się i satyry — a wielcy książęta są między sobą bardziej zazdrośni o każdy nabytek terytorialny *(agrandissement)* niż osoby prywatne. Człowiekiem, który uwziął się by nas zbezcześcić, okazał się, drogi Bracie, pewien teolog angielski, który był nauczycielem młodego księcia Poniatowskiego; widziałeś tego księcia w Berlinie. Utwór swój ów teolog napisał po angielsku, nazywa się Lindsay. Rzecz została przejrzana i przetłumaczona na język francuski przez niejakiego Gérarda, który był konsulem Francji w Gdańsku i który obecnie ulokowany jest w Wersalu w biurze spraw zagranicznych. Doszedł on do wniosku, że wielkość Francji została pohańbiona przez podział Polski; jego patriotyczny zapał spłynął żółcią i jadem w utworze angielskiego oszczercy. A jednak pod warunkiem, że otrzymamy jeszcze jedną prowincję, chętnie gotów będę przeczytać inną podobną satyrę". („Politische Correspondenz des Friedrich des Grossen", tom 36, str 376).

Z listu tego przebija podobna irytacja, pokrywana nadrabianiem miną, co z poprzedniego, — i tak samo Fryderyk przypisuje ukazanie się pamfletu urażonej ambicji Francuzów. Jeśli zaś chodzi o autorstwo „Dialogów" to informator czy informatorzy Jego Pruskiej Mości najwyraźniej pomieszali Teofila Lindseya z Janem Lindem, robiąc z nich jedną osobę. Lindsey nigdy nie był nauczycielem ks. Stanisława Poniatowskiego, był nim natomiast Lind, który za to, choć przez krótki czas pełnił funkcje kapelana przy ambasadorze Murrayu, nie aspirował nigdy do rangi teologa.

W jednym z wcześniejszych listów Fryderyka znajdujemy nadto krótką wzmiankę o „Letters Concerning the Present State of Poland" Linda. „Stary Fryc" zanim jeszcze miał sposobność ujrzeć tę książkę, nazywa ją już utworem „mocno bezczelnym" *(une espèce de récit fort insolent"*, „Politische Correspondenz", tom 23, str. 276).

Sprawa „Dialogów" poruszona jest raz jeszcze, ale w innym związku. Fryderyk nie był wcale bierny w dziedzinie propagandowej; robił co mógł, by parować wystąpienia, godzące w jego interesy, — czego dowodem jest choćby „Réfutation" dialogów o podziale Polski, wydana, najwyraźniej na jego zlecenie, w r. 1775 w Canterbury. Replika ta, o której mowa była w artykule poprzednim, stanowi zarazem panegiryk na cześć „starego Fryca". Nie zaniedbywał też Fryderyk wywierania na słabsze zwłaszcza kraje nacisku, by nie dozwalały na rozpowszechnianie nieprzyjaznych mu druków.

We wrześniu 1774 r. rezydent pruski w Wenecji, hrabia Cataneo, donosi swym mocodawcom w Poczdamie, że jak słychać „ktoś nieznany pragnie dać do druku w Wenecji rzecz o obecnym położeniu Polski, pisaną w sposób mało umiarkowany, — wenecki cenzor druków nie udzielił mu jednak, jak dotąd, pozwolenia na to". Cataneo pyta, czy ma się zwrócić do rządu weneckiego i zażądać konfiskaty wydrukowanych egzemplarzy, gdyby mimo wszystko ten pamflet ujrzał światło dzienne. Na przedłożonej mu w tej sprawie notatce Fryderyk, pod datą 22 września 1774, zaznaczył, że Cataneo może w tej sprawie napisać, co zechce („Polit. Correspondenz", tom 36, str. 40).

W grę wchodziło tu niewątpliwie włoskie tłumaczenie „Dialogów", zatytułowane „Divisione della Polonia in sette Dialoghi". Tłumaczenie to ukazało się w Wenecji w roku następnym (1775). Czy Cataneo w myśl swej propozycji domagał się od władz weneckich konfiskaty pamfletu i jak one na to zareagowały, — nie udało mi się stwierdzić.

Z „Gentleman's Magazine" (tom 43, str. 41) dowiadujemy się o innej jeszcze interwencji przedstawiciela Prus — tym razem w Holandii —, interwencji, która odniosła skutek. Skierowana ona była, wedle wspomnianego periodyku, nie przeciw „Dialogom", ale przeciw „Observations on the Declarations of the Courts of Vienna, Petersburg and Berlin concerning the partition of Poland" (chodzi tu prawdopodobnie o książkę Feliksa Łojki, wspomnianą w poprzednim artykule). „Autor — czytamy w notatce — pozwolił sobie na taką swawolę *(such libierties)* w opisie charakteru króla Prus, że minister pełnomocny tegoż uzyskał zakaz sprzedaży książki".

Skoro wyżej była mowa o korespondencji politycznej Fryderyka, warto jeszcze dodać, że w omawianym okresie pełna jest ona gwałtownych wycieczek pod adresem władz miasta Gdańska z powodu ich oporu przeciw zakusom Fryderyka. I znowuż osoba konsula Gérarda de Raynevala staje się przedmiotem ataków króla: Gérard miał być tym, który podburzał Gdańszczan do nieustępliwości.

Do przedstawiciela Prus we Francji, pułkownika barona Goltza król pisze d. 27 kwietnia 1775 r. z Poczdamu m. in. co następuje:

„Poza tym w biurze spraw zagranicznych znajduje się niejaki Gérard, który dobrze potrafi rozdmuchiwać ogień. Był on ongiś rezydentem francuskim w Gdańsku i nie mam powodu do wątpliwości, że to on właśnie przyczynił się bardzo do utwierdzenia władz tego miasta w ich animozji i uporze przeciw wszelkim propozycjom dostosowania się, jakie im czyniłem. W każdym razie zapewniono mnie, że ten człowiek mocno intryguje przeciw mnie. Chodzi więc o dowiedzienie się, i o to Pan zechce się postarać, czy ma on jaką pozycję i wpływ na postanowienia rządu, czy też jest to człowiek bez znaczenia".

W sto pięćdziesiąt lat później, po Pierwszej Wojnie Światowej, Berlin podobne miał „kłopoty" ze stanowiskiem Francji i jej przedstawicieli w sprawie Gdańska, i nie tylko Gdańska...

DALSZE LOSY LINDA

Jakież jednak były dalsze koleje „szefa propagandy polskiej", Johna Linda? Pragnął on dostać się do palestry londyńskiej („Baru") i zwrócił się o poparcie w tej sprawie do lorda Mansfielda, przedstawiając mu listy polecające od króla Stanisława Augusta. Stanisław August Poniatowski zaprzyjaźnił się z Mansfieldem, wówczas głównym sędzią Ławy Królewskiej *(Chief Justice of the King's Bench)*, w czasie swego dłuższego pobytu w Anglii w r. 1754, jeszcze przed wstąpieniem na tron. Dzięki Mansfieldowi i rozgłosowi, jakiego nabrała działalność publicystyczna Linda, przyjęty on został w czerwcu 1773 r. do jednej z głównych korporacji prawniczych Londynu, Lincoln's Inn. Wkrótce potem Lind się ożenił, przy czym Jeremy Bentham był jego drużbą.

Mimo pensji, otrzymywanej regularnie od króla, i innych dochodów Lind często bywał w kłopotach pieniężnych. Najpierw musiał spłacić długi po swym ojcu utracjuszu, później jednak sam popadł w podobne grzechy: tracił wiele grosza na grze w karty. Jak niedyskretnie wspomina Bentham, Lind często wracał do siebie z wypróżnioną zupełnie sakiewką z *gambling parties*, którym patronowała żona biskupa Winchesteru Northa, rodzonego brata ówczesnego premiera; „posiedzenia" te odbywały się w domu Northów.

Niezależnie od tego Lind dzięki swym zaletom towarzyskim i działalności pisarskiej mile był widziany w londyńskim *high world;* obracał się szczególnie w kołach ministerialnych. Po zrzuceniu stroju i peruki pastorskiej — pisze Bentham — Lind stał się elegantem, nosił welwetową marynarkę z atłasowym podbiciem i haftowaną kamizelkę, ubranie miał ozdobione pięknymi koronkami, czesał sobie włosy *à la mode*.

Pisywał dalej pamflety i rozprawy polityczne, równocześnie zaś zabiegał o dostanie się do parlamentu lub objęcie któregoś z wybitnych stanowisk państwowych. Planom tym jednak kres położyła rychła śmierć. Zmarł 12 stycznia 1781 r. w mieszkaniu swym przy Red Lion Street w dzielnicy Holborn (niedaleko Lincoln's Inn), przeżywszy zaledwie 43 lata. Pochowany jest na dziedzińcu kościelnym w Long Ditton, w Surrey.

Jak troskliwy i lojalny był Stanisław August wobec swych współpracowników i agentów świadczy fakt, że po śmierci Linda pensja królewska wypłacana była regularnie wdowie po nim aż do r. 1794, tj. do chwili, kiedy uniemożliwione to zostało przez okoliczności fizyczne. Wszakże później Bentham w drodze korespondencji wystarał się u cara Aleksandra I, jako następcy królów polskich, o dalsze płacenie tej pensji.

Równocześnie przyjaciele Linda z „Baru" urządzili zbiórkę pieniężną dla wsparcia dwóch sióstr zmarłego oraz jego nieślubnej córki, którą przywiózł do Londynu z Polski. Z pomocy tej skorzystała również wdowa po Lindzie, która odmówiła przyjęcia pensji od cara.

Bentham, który przeżył Linda o przeszło pół wieku, tak pisał o nim w czerwcu 1815 r. w liście do ks. Adama Czartoryskiego, przebywającego wówczas w Warszawie:

„Mija czterdzieści lat, odkąd począłem wznosić modły za Polskę. Mym najserdeczniejszym przyjacielem był John Lind... Oh, jakże on zwykł opowiadać i rozprawiać o Polsce! I jakże zwykł przeklinać Fryderyków — choćby nie wiem jak byli wielcy —, nie mówiąc już o innych osobach!"

Roman Brzeziński

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

EUROPA

Miłości gorzka, niepocieszona,
Matko nasza, Europo,
Po starych biegnę kamieniach,
Po śladach zatartych, wspomnieniach
Za twą odciśniętą stopą.

Powtarzam twoje imiona
I ogarnia mię podziw i strach,
Że ponad ludzką małość zuchwałą
Coś podobnego z twej garści powstało
Jak Szekspir i Bach.

Uśmiecha się w Salamance
Fronton złoto - różowy,
Śmieje się z muszli weneckiej
Sekret uwodzicielski
Twojej twarzy i głowy.

Matko miłosna, tem się ratuję
I myślę, że ciebie ocalam też,
Europo, requiem najbliższych mi zgonów,
Ojczyzno wieczornych akordeonów,
Ulicznych tańców paryskich,
Rozet gotyckich
I bożych wież.

STARY WIERSZ

Odnalazłem stary wiersz w zeszycie,
Już uwiędły, jak paproć w zielniku
Poco chować zwłoki ziół ukrycie,
Powiedz serce, śmieszny botaniku?

Poco pisać: „Wiatr obrywa osty,
Piżmem leśnem pachnie sucha mięta,
Ślimak z malwy różowej i prostej
Schodzi w dół". — Któż to zapamięta?

Słowa uschły, zioła uschły, przeszło.
Wsiąkło w papier, nic więcej nie znaczy.
Tylko drogą polną i zamierzchłą
Jeszcze idę, wciąż tam jestem, patrzę.

Jeszcze idę, widzę jak po łące
Mlecz puszysty leci modrym błyskiem,
Pola w malwach świecą żółkniejące,
Upał sosen wieje nad pastwiskiem.

Jeszcze piżmo, jeszcze sucha mięta,
A już sny się ocknęły ogromne...
Wtedym pytał: kto to zapamięta?
Teraz wiem już: nigdy nie zapomnę.

Z nowego tomu, który ukaże się niebawem nakładem „Veritasu".

LUDZIE, KSIĄŻKI, ZDARZENIA.

WYNIKI TEGOROCZNEGO FESTIWALU FILMOWEGO w WENECJI

PISARKA katolicka p. Kathleen Rowland, która w zastępstwie sekretarza generalnego angielskiego Katolickiego Instytutu Filmowego brała udział w weneckim jury Międzynarodowego Katolickiego Biura Filmowego, zamieściła w tygodniku „Universe" i w miesięczniku „Focus" interesujące sprawozdanie o tegorocznym weneckim Festiwalu Filmowym. Ze sprawozdania tego czerpiemy następujące informacje.

Orzeczenie jury M.K.B.F. głosi, że żaden z pokazanych na festiwalu filmów nie odpowiada pod każdym względem warunkom nagrody katolickiej. Ponieważ jednak film francuski pt. „Dieu a besoin des hommes" („Bog potrzebuje ludzi") licznymi swymi zaletami zbliża się bardzo do wzoru takiego filmu — jury postanowiło ten film nagrodzić. Wielkie jury Festiwalu przyznało mu również nagrodę.

Zanim streścimy ten wybitny film, warto wspomnieć o ciekawym i nieco zabawnym incydencie, który poprzedził przyznanie tych dwóch nagród. Propaganda komunistyczna, ulegając sugestii tytułów różnych filmów nadesłanych na konkurs (jak „San Francisco" Rosseliniego, „La prima communione„, „Our Daily Bread" itp.) protestowała hałaśliwie przeciwko „reakcyjno-religijnej" akcji filmowej, wychwalając jednocześnie wspomniany wyżej film francuski „Bóg potrzebuje ludzi" za jego rzekome akcenty liberalne i antyklerykalne. Tymczasem w parę dni po artykułach prasy komunistycznej nagroda katolicka została przyznana temu właśnie dziełu filmowemu „jako najbardziej w roku bieżącym przyczyniającemu się do duchowej i moralnej poprawy ludzkości".

A oto treść tego kontrowersyjnego filmu, który już po pokazaniu go krytykom zaopatrzono w specjalny prolog, wyjaśniający — dla uniknięcia nieporozumień i złośliwych interpretacji —, że chodzi tu o dzieło historyczne, nie czyniące żadnych aluzji do obecnego stanu spraw kościelnych i religijnych.

Akcja filmu rozgrywa się przed stu laty na małej wysepce francuskiej u brzegów Bretanii. Ludność tej wyspy utrzymuje się głównie ze zorganizowanego rozboju. Przy pomocy sygnałów świetlnych mieszkańcy zwabiają do brzegów różne okręty, by następnie napadać je i ograbiać po obezwładnieniu lub pomordowaniu załogi. Miejscowy proboszcz katolicki bezskutecznie walczy z zbrodniczymi praktykami swych ciemnych i prymitywnych parafian, a wreszcie, po szeregu ostrzeżeń, opuszcza parszywą owczarnię. Wówczas ludność, w swoisty sposób przywiązana do praktyk i obrzędów religijnych, nakłania zakrystiana (wspaniała kreacja Pierre Fresnay'a — prawdziwe nazwisko Laudenbach — znanego z filmu „Monsieur Vincent") do przejęcia roli proboszcza. Pod terrorem parafian zakrystian otwiera na nowo kościół, przewodniczy w śpiewach religijnych, lecz nie chce spowiadać, ani udzielać sakramentów, gdyż zdaje sobie sprawę, że popełniłby straszliwe nadużycie i świętokradztwo. Mimo to morderca wyznaje mu swe grzechy i z zaufaniem prosi o absolucję; kobieta, która właśnie urodziła dziecko, pod wpływem strachu przed śmiercią i kara spowiada się zakrystianowi, że mąż jej nie jest ojcem dziecka; chwyta rękę „spowiednika" i mimo jego odmowy udzielenia rozgrzeszenia, kreśli nią krzyż na swoim czole.

Z upływem czasu kościelny odkrywa w sobie coś w rodzaju powołania. Będąc niepiśmiennym, w sekrecie uczy się pisać. W pustym kościele próbuje naśladować gesty kapłana odprawiającego mszę świętą. Mobilizuje ofiarność wioski i odbudowuje zrujnowany przez burzę kościół. Odmawia poślubienia dziewczyny, która go kocha. Mając jednak świadomość czym jest prawdziwe kapłaństwo, czyni próbę sprowadzenia nowego proboszcza. Niestety, kapłan, do którego się zwraca, jest karierowiczem, dobrze urządzonym na kontynencie. Kategorycznie odmawia udania się do ubogiej parafii na wyspie, a gdy otrzymuje rozkaz biskupa, obejmuje ją wprawdzie, lecz okazuje ludności pogardę i nadmierną surowość. Następuje jednak w końcu rodzaj dziwnego kompromisu: ludność wioski, oburzona na nowego proboszcza, który w sposób gwałtowny i nietaktowny odmawia chrześcijańskiego pogrzebu samobójcy, udaje się tłumnie łodziami na morze i chowa nieszczęsnego po marynarsku przy akompaniamencie wstrząsającego śpiewu „Ave Maria". Potem jednak ludzie, z zakrystianem na czele wracają do kościoła, by wysłuchać prawdziwej mszy świętej.

Pod względem artystycznym film jest świetnie zrobiony: wzrusza do głębi, zmusza do myślenia, porywa odwagą ujęcia tematu. Wątpliwości pewnej części krytyki, że może być zrozumiany jako atak na współczesne duchowieństwo zostały rozwiane przez wspomniany wyżej prolog. Osobiście uważam, że zarówno jury katolickie, jak i sąd oficjalny Festiwalu Weneckiego, uczyniły mądrze nagradzając to dzieło.

Żaden film brytyjski nie został na festiwalu nagrodzony w całości. Nagrodę uzyskały tylko: ilustracja muzyczna filmu „Gone to Earth" i aktorka Lea Padovani za grę w brytyjskim filmie „Give Us This Day".

Pokazane trzy filmy meksykańskie charakteryzuje p. Rowland jako niewiarygodnie wolne w tempie, przesadnie grane i złe w kolorach. Nie podobały się także filmy szwedzkie i niemieckie, w szczególności „Epilogue" i „Frauenarzt dr Praetorius".

Amerykanie przysłali na festiwal dwa urocze filmy Disney'a — „Cinderella" i „Beaver Valley". Oba zostały nagrodzone. „September Affair" i „Once a Thief" uznano za dzieła przeciętne, natomiast podobały się realistyczne, demaskujące bolączki amerykańskie filmy „Asphalt Jungle" i „Caged" (nagroda dla Eleonor Parker za najlepszą rolę kobiecą) oraz „All the King's Men". Sterling Hayden dostał nagrodę za kreację kryminalisty w „Asphalt Jungle".

Wiele kontrowersji wśród krytyków wywołał „Orfeusz" Cocteaux. Podobnie jak we Francji zyskał on entuzjastycznych wielbicieli i zaciętych wrogów.

Co się tyczy nagrodzonego pierwszą nagrodą filmu francuskiego „Justice est faite", to krytyczka angielska podkreśla, że jest to dzieło dobrze zagrane, bardzo przejrzyste, ale pozbawione dramatycznej siły i wizualnego wyrazu. Opinię tę powtarzamy z zastrzeżeniem — trzeba poczekać na film. Równie krytycznie odnosi się p. Rowland do dwóch innych filmów francuskich, pokazanych w Wenecji: do „La vie commence demain" (nazywa go symplifikacją) i do „La Ronde" (film jakoby zimny i cyniczny, choć zabawny). Natomiast „Le jour se leve" i „Les enfants du paradis" były gorąco przyjęte przez krytyków i publiczność wenecką.

Izrael nadesłał dwa filmy: „My Father's House" — traktujący o problemach powojennych w sposób zbyt sentymentalny i „Out of Evil", nieco lepszy i silniejszy w wyrazie artystycznym.

Włosi okazali się znów niezrównani w pokazywaniu problemów ludzkich. w „Domani e troppo tardi" dali subtelne studium wieku dojrzewania, przenikliwe, nie dające się z niczym w tej dziedzinie porównać. „La prima communione" (film nagrodzony, z Aldo Fabrizi'm) nie jest bynajmniej filmem religijnym, lecz dobrą komedią o zatroskanym ojcu, który gubi sukienkę córki na krótko przed uroczystością jej pierwszej komunii. „Donne senza nome" otrzymał nagrodę Selsnicka, przeznaczoną dla filmów najbardziej przyczyniających się do wzajemnego zrozumienia międzynarodowego. Film ten pisarka angielska uważa za bardzo dobry i najbardziej krzepiący ze wszystkich na festiwalu. Tematem jego jest kobiecy obóz koncentracyjny.

Film Rosseliniego o św. Franciszku znalazł znaczne uznanie wśród publiczności i krytyków, którzy jednak zgadzają się, że dzieło to nie zdołało uchwycić ducha Świętego, ani odmalować współczesnego mu tła. Film posiada znaczne walory wizualne, ale uproszczenia idą w nim tak daleko, że św. Franciszek i jego otoczenie zakonne wydaje się nie dziecięce w swej prostocie, lecz wprost dziecinne. Film „Stromboli" wywołał entuzjazm publiczności, nie rozgrzał jednak krytyków.

(sp)

TRZY KSIĄŻKI z POLSKI

ETNOGRAFIA

Nakładem Instytutu Zachodniego ukazała się przyjęta na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego praca doktorska Andrzeja Bukowskiego pt. „Regionalizm kaszubski" (1950, str. 400, mapa i cztery ilustracje). Jest to studium bardzo gruntowne, poprzedzone licznymi pracami tegoż autora o Kaszubach. Powszechne dzisiaj stanowisko ożywienia i nasilenia dążeń regionalistycznych przypisuje autor ogólnej tendencji powrotu do natury, wzrastającemu w Polsce znaczeniu warstwy chłopskiej i niechęci do centralizmu politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Ludność kaszubska liczy dziś około 200.000 głów. Żyjąc przez szereg wieków pod jarzmem niemieckim, po słabych próbach scementowania swej plemiennej samowiedzy w wieku XVI (Mostnik), dopiero pod koniec ubiegłego i w początkach bieżącego stulecia zaczęła krzepnąć w etniczną całość. Dr. Bukowski kreśli wszystkie fazy tego przebudzenia Kaszubów, związane z nazwiskami Cenowy, Derdowskiego, Majkowskiego, małż. Gulgowskich, Heykego i in. Piękna ta i źródłowa monografia będzie na długie lata bezcenną pomocą naukową dla etnografów i pracowników społecznych dążących do podniesienia Kaszubszczyzny.

EKONOMIA

Dla ekonomistów okresy okupacji wojennych, a zwłaszcza ostatnie rządy niemieckie w t.zw. Generalnym Gubernatorstwie i na ziemiach Polski Zachodniej stanowią równie ciekawy jak trudny przedmiot studiów. Wiele procesów ekonomicznych układa się w wyjątkowych warunkach okupacyjnych zupełnie nieoczekiwanie, wbrew wszelkim teoriom, według jakiegoś irracjonalnego, nieznanego badaczom klucza. Z tych względów z radością należy powitać inne wydawnictwo ruchliwego Instytutu Zachodniego: studium historyczno - gospodarcze Janusza Deresiewicza pt. „Okupacja niemiecka na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy (1939-1945), (Poznań, 1950, str. XXXVII i 600). Oceniając tę książkę w „Przeglądzie Powszechnym Ks. Jan Roztworowski nazywa ją „pracą wspaniałą". Znaczenie jej polega przede wszystkim na dokładnym i starannym opracowaniu materiału źródłowego. Autor ma na oku jedynie ziemie czterech okręgów administracyjnych: Warty, Gdańska i Prus Zachodnich, Górnego śląska i Prus Wschodnich. Praca podzielona jest na 6 rozdziałów: akcja wywłaszczeniowa i formy organizacyjne; rolnictwo, ogrodnictwo i lasy; przemysł, górnictwo i rzemiosło; handel, ceny, komunikacja; pieniądz i kredyt; skarbowość. Wielką zaletą dzieła Deresiewicza jest obiektywizm relacji, opartej na urzędowych źródłach niemieckich, na monografiach i przyczynkach polskich oraz na blisko 2000 wspomnień z tego czasu, spisanych przeważnie przez ludzi młodych. Praca ta jest jednym z licznych tomów naukowych wydanych przez Instytut Zachodni. Dobrze by było, gdyby naukowcy emigracyjni oraz biblioteki na obczyźnie śledziły baczniej jego działalność wydawniczą.

ARCHITEKTURA

Nakładem wydawnictwa „Pallotinum" ukazały się dwie książki Z. Śniechowskiego z dziedziny historii architektury, a mianowicie: „Sztuka romańska" (Poznań, 1950, str. 152, 74 il.) i „Sztuka gotycka" (Poznań, 1950, str. 71, 80 il.). Są to prace popularyzatorskie, obliczone na szeroką publiczność Przystępnie ujęte i przejrzyście skomponowane, ukazują czytelnikowi genezę i rozwój sztuki romańskiej i gotyckiej w różnych krajach europejskich (z uwzględnieniem pomników polskich) i wprowadzają w problematykę tych stylów. Obfity i dobrze dobrany materiał ilustracyjny uzupełnia treść. W obu tomach podano słowniczki wyrazów obcych, nie dających się uniknąć przy omawianiu dzieł sztuki.

VARIA

FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA

K. Pazowski, ARPS, polski fotograf, dobrze znany publiczności londyńskiej (także polskiej, z wystawy w YMCA i z licznych fotografii publikowanych w prasie), wystawił szereg swych prac na odbywającej się obecnie w Chicago wystawie fotograficznej. Jest to już 115-ta wystawa, w której K. Pazowski uczestniczy.

HYGIENA ŻYCIA CODZIENNEGO

Duże zainteresowanie wywołał cykl wykładów p. inż. Celiny Tarnawskiej-Busza o „Higienie starości i wieku dojrzałego". W pierwszym wykładzie (w Klubie Towarzyskim YMCA) prelegentka, która jest córką popularnego i wysoce cenionego za życia dr. Apolinarego Tarnawskiego, założyciela zakładu przyrodoleczniczego w Kosowie, zapoznała słuchaczy z wyjątkami niedrukowanych prac swego ojca na temat ogólnych zasad higieny fizycznej i psychicznej. Dzięki długoletniej współpracy w zarządzie Zakładu Kosowskiego i jako osoba, posiadająca dar jasnego i ciekawego podawania tematu, p. Celina Tarnawska-Busza jest szczególnie powołana do popularyzacji zasad higieniczno-leczniczych swego ojca, którego sympatyczną postać potrafi odmalować słuchaczom w plastyczny sposób. Następne pogadanki dotyczyć będą szczegółowych przepisów z dziedziny oddychania, odżywiania itd.

St. Pał.

Z ANGIELSKICH SPRAW RELIGIJNYCH

WALIJSKI ANTYKATOLICYZM

Wiadomo nie od dziś, że Walia domaga się od Anglii autonomii i uznania swej odrębności narodowej. W tym ruchu biorą również wybitny udział katolicy. Walijski biskup Menevii, życzliwy Polakom, J. E. X. J. E. Petit parokrotnie kładł w swych wystąpieniach silny nacisk na konieczność przyjęcia jako faktu, że na Wyspach Brytyjskich obok narodów angielskiego i szkockiego żyje także naród walijski, a im prędzej Anglicy zrozumieją, że mieszkaniec Walii nie jest jakąś mniej wartościową odmianą Anglika lecz członkiem odrębnej narodowości, tym lepiej będzie dla obu stron.

Mimo udziału katolików w ruchu narodowym Walijczyków — ruch ten jest silnie antykatolicki. „Antykatolicyzm grasuje w Walii" — powiedział niedawno X. biskup Manevil w Glasgowie na uroczystościach Rycerzy św. Kolumby, mówiąc w dalszym ciągu o tak wielkiej wrogości w tej części Wyspy wobec katolików, że nienawiść przeniknęła Walijczyków „aż do szpiku kości".

Jest bardzo niewielu kapłanów, którzy znają język walijski i było to niedopatrzeniem, że przy restauracji hierachii angielskiej nie było nikogo, kto by Piusowi IX podsunął był myśl utworzenia odrębnej hierachii walijskiej, jak to nastąpiło w Szkocji. We wszelkich ruchach nacjonalistycznych zawsze jest wiele pierwiastka iracjonalnego i ten iracjonalizm każe Walijczykom widzieć w księdzu pochodzenia angielskiego narzędzie anglizacji, a w Kościele — tym samym — przeszkodę w uzyskaniu autonomii. Piszący te słowa miał możność rozmów z katolikami, odgrywającymi duże znaczenie w nacjonalistycznym ruchu walijskim. Pamijając fakt, że osoby te nie znały języka swego kraju, nie trudno było zorientować się, ile wielosłownej przesady jest w tym programie „wyzwolenia". Nie chodzi oczywiście o sam cel ruchu, (co zresztą jest sprawą wyłącznie walijsko-angielską), ale o uzasadnienie tej akcji: Walijczycy bowiem mówią, że są pod terrorem, że są prześladowani, itp...

ANGIELSCY DUCHOWNI U PAPIEŻA

Dwaj anglikańscy duchowni — Rev. H. W. Fynes-Clinton z Londynu i Rev. Ivan Young z Kensworth, Bedfordshire, wrócili niedawno z pielgrzymki do Rzymu, gdzie zostali przyjęci przez Ojca św. Należą obaj do anglikańskiej Rady Oktawy Modłów o Zjednoczenie Kościołów.

Rada Oktawy skupia 1.400 duchownych Church of England, dążących do zjednoczenia z Kościołem rzymskim poprzez dzieło modlitwy i studium dokrynalne, Rada podkreśla w swym komunikacie, że obaj clergymani byli w Rzymie przyjmowani bardzo serdecznie, uzyskali wszystkie potrzebne ułatwienia i przeprowadzili wiele rozmów z wybitnymi osobistościami Kurii. „Byli także — czytamy w komunikacie — na audiencji u Jego Świątobliwości Papieża, który podziękował im za przybycie oraz udzielił błogosławieństwa zarówno im obu jak ich dziełu. Mieli możność przekazać Jego Świętobliwości najlepsze życzenia od 1.400 duchownych anglikańskich, biorących udział w ruchu Oktawy, który silnie wzrósł w ostatnich 30 latach, zmniejszając zastarzały antagonizm względem Stolicy św."

Rev. Fynes-Clinton, anglikański proboszcz londyńskiego kościoła św. Magnusa, jest przewodniczącym Rady Oktawy.

POSTAWA UCHODŹSTWA POLSKIEGO

UCHWAŁA PREZYDIUM KOMITETU WYKONAWCZEGO ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO UCHODŹSTWA WOJENNEGO

Prezydium Komitetu Wykonawczego Z.P.U.W., śledząc pilnie rozwój dyskusji w sprawie wystąpienia por. Tadeusza Wyrwy, uznało za konieczne ze względu na rozmiar tej dyskusji przypomnieć opinii publicznej kilka zasad Deklaracji Ideowej, uchwalonej dnia 29 listopada 1946 r. w Brukseli na Zjeździe upełnomocnionych przedstawicieli uchodźstwa polskiego. Oto one:

„Uchodźstwo polskie istnieje, ponieważ wyrządzono krzywdę Panstwu i Narodowi Polskiemu, ponieważ Związek Sowiecki stoi na straży tej krzywdy, realizuje ją i pogłębia.

„My, polskie uchoźstwo stawiamy sobie za zadanie, by na czas pobytu poza krajem:

— broniąc się przed tułaczym rozproszeniem zacieśniać więzy łączące wszystkich obywateli Rzeczypospolitej poza granicami;
— uczciwą pracą, poszanowaniem ustaw krajów, które udzielą nam gościny, dotrzymaniem przyjętych zobowiązań, powstrzymaniem się od mieszania się w sprawy wewnętrzne tych narodów — podnosić wysoko wartość imienia polskiego w świecie;
— uzyskać dla wszystkich Polaków na obczyźnie równe z innymi wolnymi ludami traktowanie, zatrudnienie oraz cywilizowane warunki życia, możliwie w jak największych polskich zespołach społecznych, z zachowaniem polskiego sposobu życia, polskiej odrębnosci kulturalnej i swobody głoszenia przekonań."

Mając w pamięci te zasady Prezydium K.W. — ZPUW na posiedzeniu w dniu 30 października 1950 powzięło uchwałę następującej treści:

„1. Polacy przebywający na uchodźstwie są w dalszym ciągu obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, aczkolwiek nie uznają czasowego, narzuconego przez Związek Sowiecki reżimu. Polak uchodźca polityczny, który w obecnej sytuacji pozbywa się, lub zamierza się pozbyć obywatelstwa polskiego przyjmując obywatelstwo innego państwa może to uczynić tylko z powodów wyjątkowych.
2. Polacy uchodźcy polityczni przybywający do Stanów Zjednoczonych dzięki sprawiedliwemu ustawodawstwu amerykańskiemu oraz dzięki wysiłkom Polonii Amerykanskiej, nie przestają być uchodźcami politycznymi. Przebywając w Stanach Zjednoczozonych, wzbogacają swe doświadczenie znajomością najpotężniejszego mocarstwa, które się rządzi sprawiedliwością w duchu wolności i umacniają więzy duchowe łączące ich z braterską Polonią Amerykańską.
3. Wszyscy uchodźcy polityczni walczą i będą walczyć z komunizmem w obronie własnego narodu i wszystkich narodów, którym komunizm zagraża. Walce tej poświęcą również — gdy będzie potrzeba — krew i życie.
4. Polskie uchodźstwo polityczne żywi głęboką nadzieję, że polityka Zachodu, a zwłaszcza przodująca Zachodowi polityka Stanów Zjednoczonych, we właściwym momencie określi wyraźnie jako jeden ze swych celów — uwolnienie Polski oraz innych narodów zza żelaznej kurtyny spod panowania sowieckiego. Wówczas Polacy napewno wniosą do wspólnej sprawy znane całemu światu męstwo polskiego żołnierza.
5. Prezydium Komitetu Wykonawczego Z.P.U.W. jest świadome, że zupełnie inna jest i musi być postawa obywatela amerykańskiego pochodzenia polskiego. Polacy, którzy przybywali na ziemię amerykańską w okresie przed pierwszą wojną światową, osiedlając się w wolnym i gościnnym kraju, zamieniali obywatelstwo jednego z trzech zaborców na zaszczytne obywatelstwo amerykańskie. Polacy, którzy wyemigrowali z niepodległej Polski, zmuszeni warunkami ekonomicznymi nie opuszczali swego kraju w chwili niebezpieczeństwa. Zachowując tradycję, język i kulturę polską, a przede wszystkim miłość do starej Ojczyzny, której zwłaszcza w obecnym ciężkim dla Polski okresie, tak liczne dają dowody, stali się lojalnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych.Dbałość o interesy Stanów Zjednoczonych jest ich naturalnym obywatelskim obowiązkiem. Napewno więc tą samą miarą mierzą obowiązki swych rodaków — obywateli Rzeczypospolitej Polskiej — wobec Państwa Polskiego, którego władze z konieczności politycznej znajdują się na wygnaniu."

Z SALI WYKŁADOWEJ

LITERATURA WSPÓŁCZESNA

Przy bardzo dużej frekwencji słuchaczy odbył się w Klubie Towarzyskim YMCA drugi z kolei wykład red. Z. Broncla z cyklu odczytów o literaturze współczesnej. Tym razem prelegent omówił życie i twórczość G. B. Shaw'a, wykazując — jak zwykle — erudycję, staranność opracowania i podając temat w formie bardzo ciekawej. Prelekcje p. Broncla stoją na pograniczu wykładów uniwersyteckich i popularyzacji. Jego wybitny talent narracyjny i sumienność stwarzają wysoki standard osobisty i tylko temu należy przypisać, że pogadankami Z. Broncla zajmuję się często, stosując maximum krytycznej uwagi i probierz jego własnego wysokiego poziomu.

Przyjemnie mi podzielić się z czytelnikami wiadomością, że ostatnia moja notatka o poprzednim (pierwszym) wykładzie tego krytyka, spowodowała dość szerokie echa i przyczyniła się do wyjaśnienia pewnych niedomówień. Mianowicie miałem przyjemność rozmawiać z p. Bronclem, który stanowczo zastrzegł się przeciwko przypisywaniu mu przynależności do marksistowskiej szkoły krytyki literackiej i przeciw propagowaniu sartryzmu. Przy okazji pragnę zaznaczyć, że uwaga moja w poprzedniej recenzji o skłonności do lekceważenia przez p. Broncla angielskiej pisarki p. Storm Jameson (autorki pracy pt. „The Situation of Writer") nie była oparta na tekscie prelekcji, lecz na wrażeniu z rozmowy osobistej.

Pan Zdzisław Broncel ma szczególny dar wczuwania się w pisarza, którego dzieła i poglądy referuje. Identyfikacja idzie czasami tak daleko, że nie sposób — przy najlepszej woli — odróżnić, które poglądy danego pisarza prelegent osobiście podziela, a z którymi się nie zgadza. Inną cechą wystąpień p. Broncla jest częste pomijanie źródeł. Gdyby zdołał on połączyć właściwą sobie lekkość i błyskotliwość wykładu z większą pedanterią w cytowaniu na kim i w jakim zakresie się opiera — wówczas prelekcje jego zyskałyby jeszcze większą wagę gatunkową, nie mówiąc już o tym, że metoda bardziej naukowa ułatwiłaby zadanie każdego recenzenta.

Wykład o G. B. Shaw, bardzo bogaty jak na skromne ramy czasowe wyznaczane wieczorom klubowym YMCA, uzupełniony był odczytaniem przez p. K. Dygatównę, B. Przyłuskiego i prelegenta sceny końcowej z „Majora Barbary". Taki wybór fragmentu wywołał o tyle zdziwienie, że sztuka ta bynajmniej nie należy do najlepszych osiągnięć autora świetnej „Św. Joanny" czy „Powrotu do Matuzalema". Sam p. Broncel nie wymienił „Majora Barbary" wśród arcydzieł Shaw'a. Przypuszczam, że chodziło tu o trudność znalezienia polskiego tekstu innego utworu. Następny wykład p. Broncla poświęcony będzie twórczości Wellsa.

Dowiaduję się, że p. Zdzisław Broncel na zaproszenie angielskich kół literackich objedzie kilka ośrodków uniwersyteckich w W. Brytanii z odczytami o literaturze polskiej. **P.**

LISTY DO REDAKCJI

KTO NIE CHCE PRACOWAĆ?

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 47 (178) „Życia" w notatce zatytułowanej „Kto nie pracuje..." wspomniano m. in. że w „jakiejś" audycji Polskiej Sekcji B.B.C. zniekształciłam znane powszechnie słowa św. Pawła: „Kto nie chce pracować, niech też nie je" podając zamiast nich hitlerowski, wzgl. sowiecki slogan: „Kto nie pracuje, — niech nie je".

Nie wiem, czy autor powyższej notatki słuchał sam owej audycji nadawanej przed dwu laty. Przypuszczam raczej, że nie, lub że wysłuchawszy paru zdań przeszedł szybko na inną falę, gdyż w pogadance tej zatytułowanej „Błogosławieństwo pracy" zajmowałam się właśnie zasadniczą różnicą dzielącą słowa św. Pawła uznające ludzką wolną wolę, od okrutnej i odnoszącej się do niewolników zasady totalitarnych ustrojów. Tylko zatem fragmentaryczne wysłuchanie lub zupełna nieuwaga mogły w opinii słuchacza przeinaczyć podobnie jej sens.

Przykro mi, że zajmuję miejsce w piśmie i czas czytelników, sprostowaniem mało ważnym, wyłącznie mnie obchodzącym. Dla skompensowania tej prywaty, — nadmienię nawiasowo, iż jedno z najpiękniejszych i najgłębiej ujętych porównań przeprowadzonych między słowami św. Pawła, a ich parodią, — wygłosił w 1942 r. w swym kazaniu biskup Monasteru (późniejszy kardynał) von Gallen. W stosowaniu zasady „kto nie pracuje — niech nie je" hitleryzm poszedł dalej, niż Sowiety, ujmując ją w formułę filozoficzno-prawną: „*Państwo ma obowiązek usuwać jednostki nieproduktywne*" (kaleki, starców, umysłowo chorych). W związku z ogłoszeniem tej potwornej ustawy, bohaterski biskup wypowiedział wspomniane kazanie, przetłumaczone następnie przez polską, katolicką prasę podziemną.

Zofia Kossak

O ŚW. JOANNE SHAWA

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem p. Aleksandry Poleskiej „Ostatni purytanin" nasuwają mi się następujące uwagi, jeśli chodzi o omawianie przez autorkę artykułu sztuki Shawa „Święta Joanna".

Przy ocenianiu każdego czynu ludzkiego, a więc i przy ocenie utworu literackiego, należy ustalić obiektywną wartość czynu i subiektywną zasługę czy winę osoby, która czynu dokonała. Autorka artykułu stara się tłumaczyć postępowanie Shawa i zaznacza, że sztuka napisana jest na podstawie autentycznych akt procesu. Jeżeli jednak weźmie się pod uwagę poważne przekręcenia przez Shawa prawdy historycznej, tej, jaka jest mimo wszystko wyraźna w aktach procesu, to nie można Shawa usprawiedliwić.

Można zrozumieć, że Shaw będąc niewierzącym nie potrafił pojąc duszy Św. Joanny. Ale nie można go usprawiedliwić, że nie dostrzegł — przy swej bystrości — złej woli w biskupie Cauchon, co jednak da się ustalić wyraźnie z akt procesu w Rouen, chociaż zostały odpowiednio spreparowane. A zresztą ustalenie tego jest łatwe, jeśli czyta się akta procesów rehabilitacyjnego, beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego. Nie wolno zaś piszącemu dramat o Św. Joannie oprzeć się jedynie na aktach procesu w Rouen i bronić sędziów, bo wówczas takiemu dramaturgowi można i należy słuszny uczynić zarzut, że lekkomyślnie i niesumiennie zabrał się do zagadnienia tak poważnego.

Nie można także usprawiedliwić Shawa, że w usta osób dramatu, a także w usta Św. Joanny, wkłada słowa swojego pojmowania cudów. Jest sprawą między Bogiem i nim, że nie wierzył w cuda, ale nie wolno mu było swej niewiary wkładać w usta świętej, która w dramacie Shawa godzi się na słowa Roberta de Baudricourt, że jej Głosy pochodzą z jej imaginacji. Przecież to byłoby wyparciem się przez Św. Joannę nadprzyrodzonego charakteru Głosów, wyparciem się objawień, tak charakterystycznych w spełnieniu przez nią tego zadania, które Bóg na nią włożył. Ten czyn Shawa to fałszerstwo historii!

Nie mnóżmy oskarżeń — bo to, co napisałem, wystarczy chyba na stwierdzenie, że nie da się usprawiedliwić Shawa, jak to czyni p. Poleska. Chętnych odsyłamy do obszernej, 23 stronnicowej, oceny dramatu, napisanej przez Christopher Hollis'a, a wydanej przez Catholic Truth Society, 28A, Ashley Place, London, S.W.1., (cena 3d): „Mr. Shaw's St. Joan".

Co jednak ważniejsze, to fakt, że ustalając obiektywną wartość utworu Shawa, trzeba stwierdzić, że jest to Joanna Shawa, a nie Joanna historyczna i, *co najważniejsze*, to nie jest Św. Joanna.

Pisząc te uwagi, nie mam zamiaru potępiać człowieka, autora, lecz jego czyn: dramat o Św. Joannie. Stanowisko katolika wobec tego dramatu Shawa może być tylko jedno. Można i trzeba stwierdzić wartości stylu i budowy dramatycznej. Ale są to — w hierarchii wartości — rzeczy bardzo drugorzędne wobec sfałszowania historycznej postaci Św. Joanny. Jeśli nawet przyjmiemy, że uczynił to Shaw nieświadomie, to jednak niemniej faktycznie wyrządził wielką krzywdę moralną Św. Joannie. I dramat ten jest — przede wszystkim *obiektywną jego wartość* biorąc pod uwagę — utworem szkodliwym i zapewne bardzo wielu czytelników i widzów na skutek bezsprzecznych literackich wartości dramatu ulega bezkrytycznie czarowi dialogów i scenerii i wyrabia sobie błędne pojęcie o jednej z najszlachetniejszych niewiast w historii ludzkości.

Na zakończenie:

Wielu poetów pociągał temat tak wdzięczny dla poezji, przedstawienia osoby tak wyjątkowej w dziejach, jaką była Św. Joanna. Dobrze jednak odtworzy Św. Joannę dopiero ten, kto zna tajniki duchowego życia niewiasty wielkiej świętości, jaką była Św. Joanna, i kto zarazem zrozumie, że jej wystąpienie było wyraźną ingerencją Boga w dzieje ludzkości. Nie wystarczy być utalentowanym czy genialnym historykiem, poetą, dramaturgiem, by napisać dramat o Św. Joannie d'Arc. Trzeba być przede wszystkim głębokim teologiem i mistykiem. Trzeba zrozumieć duszę Świętej, w której oprócz czynników przyrodzonych (miłość kraju rodzinnego, widok cierpień rodziny i współrodaków itd.) działały czynniki nadprzyrodzone: działał Bóg i to nie tylko w sposób zwyczajny przez Kościół, założony przez Boga-Człowieka, ale i w sposób nadzwyczajny, przez objawienia, z którymi zwracał się bezpośrednio do Św. Joanny, przez Głosy, jak ona je nazywała.

Dramat o Św. Joannie, dobry dramat, psychologicznie prawdziwy, wiernie oddający nadprzyrodzoność jej posłannictwa, może napisać tylko głęboki myśliciel katolik. I na takiego dramaturga Św. Joanna jeszcze czeka!

Dr Władysław Jelonek

ENCYKLOPEDIA POLSKO-AMERYKAŃSKA

W nrze 38 (169) ŻYCIA donosiliśmy, że w St. Zjedn. O.O. Jezuici zamierzają wydać „Polish-American Encyclopedia". Jednak, jak nas informuje X Franciszek Domański, T.J., nie wiadomo jeszcze, kto będzie wydawcą encyklopedii. Sprawę tę ustali Zjazd Polish American Historical Association w końcu grudnia br. Imprezie patronuje Polski Instytut Sztuki i Nauki w Ameryce.

Redaktorzy encyklopedii zbierają już od jakiegoś czasu materiały, dotyczące wszelkich przejawów życia Polonii. Artykuły dzieła zawierać będą wiadomości m.in. o: klubach, związkach i kooperatywach polskich, przedsiębiorstwach, fabrykach, bankach, bibliotekach, instytucjach kulturowych, szkołach, zakonach oraz o osobistościach jak biskupi, sędziowie, kongresmani i t.d.

Encyklopedia ukaże się w sześciu tomach. Redaktorami poszczególnych tomów są: X Władysław J. Siekaniec, O.F.M., (110 Willis Ave., Ashland, Wis) — tom I; X Alfred J. Sokolnicki (2634 So. Delaware Ave., Milwaukee 7, Wis.) — tom II; X Fulgence Masiak, O.F.M., (Pulaski, Wis.) — tom III; p. Helena Stankiewicz-Zand, (410 Shorehaven Drive, Erie, Pa.) — tom IV; X Franciszek Domański, S.J., (4105 N. Avers Ave., Chicago, 18, 111.) — tom V; X Józef Swastek, (Orchard Lake, Mich.) — tom VI. Główną sekretarką jest Siostra Władymira, O.S.F., (36800 Schoolcraft, Plymuth, Mich.). Nad całością czuwają: X Franciszek Bolek, (726 Humboldt Parkway, Buffalo 11, N.Y.) i X. Władysław J. Siekaniec, O.F.M.

Przeciętna długość artykułów nie przekracza 200 słów. Encyklopedia wydana będzie w języku angielskim.

NOWE FILMY

„POŻEGNAJ SIĘ Z JUTREM"

("Kiss Tomorrow Goodbye")

Kino: Warner Theatre. *Produkcja:* Warner Bros. *Scenariusz:* Harry Brown. *Reżyser:* Gordon Douglas.

MIMO, że główny opryszek z tego kryminalnego filmu (James Cagney, spec od bandyckich kreacji) ginie ostatecznie od kuli zazdrosnej kochanki a wspólnicy jego idą pod sąd — film ten niewątpliwie nakręcono w celu łechtania nikczemnej bestii, tkwiącej w każdym człowieku. Nie to jest najgorsze, że pokazano kilka grzechów głównych — najwięksi pisarze katoliccy czynili to i czynią w sposób bardzo realistyczny. Film jest nikczemny przez swą kłamliwość, przez nierealną, a jednak sugestywną atmosferę rozkładu, przedstawioną jak coś codziennego, zwykłego, oczywistego niemal.

Więzień zabijający swego kompana w czasie wspólnej ucieczki, inspektor policji ograbiający systematycznie przestępców, pożyczający im mundurów policyjnych i palący akta więzienne; doktór filozofii-kryminalista, odprawiający jakieś laickie modły; adwokat —wirtuoz matactwa i szantażu; wreszcie młode kobiety bite ścierką po twarzy, poniewierane przez brutalnego chama, a mimo to rzucające mu się w ramiona bez żadnego widocznego powodu — to wszystko za wiele nawet jak na film kryminalny, za dużo nawet na wrażliwość przestępcy lub kandydata na przestępcę. W życiu aż tak źle nie jest. Taka kondensacja zła zdarza się tylko w koszmarach sennych podświadomych sadystów i morderców. Fałszując w ten sposób życie, propaguje się rozpacz.

Gdyby kulturę amerykańską sądzić według takich filmów, to trzeba by wielkim głosem zacząć wołać o ligę antyamerykańską, o obronę Europy przed zalewem barbarzyństwa i *moral insanity*. Na szczęście „Kiss Tomorrow Goodbye" to tylko kanał doprowadzający pieniądze do producenów — nie najważniejszy i nie jedyny. Ze sztuką „dzieło" to nie ma nic wspólnego. Dialogi ohydne, dłużyzny, fałszywi ludzie. Szkoda, że prawdziwi to oglądają. *(St. Pał.)*

NA MARGINESIE

WESTMINSTERSKIE BOŻE „PASTWISKO"

GDY Kardynał Wiseman w listopadzie 1850 r. objął stanowisko Arcybiskupa Westminsteru, zwrócił się ze znamienną odezwą, w której tłumaczy, że dla tytułu arcybiskupiego wybrał sobie miasto, w którym biskupstwo nie jest obsadzone przez Kościół Anglikański. Tak charakterystyczny ustęp o Opactwie Westminsteru warto przytoczyć. „Muszę powiedzieć, — czytamy w odezwie, — że ta wspaniała budowla ze swymi skarbami sztuki i tak hojnie wyposażona nie należy do tej części Westminsteru, która mnie dotyczy. Jest bowiem inna część, która chociaż znajduje się obok, stanowi tej wspaniałości rażące przeciwieństwo. W dawnych czasach powstanie Opactwa w jakiejkolwiek miejscowości z licznym, co za tym idzie, zespołem duchowieństwa i sutymi dochodami wystarczało, by dookoła rosły dostatek i pomyślność. Ale w danym wypadku wcale tak nie jest. Obok Opactwa Westminsteru znajdujemy labirynty zaułków, podwórz i uliczek — gniazd zacofania i zbrodni a także brudu, nędzy i choroby. Nasiąknięte to tyfusem a wieje z tego cholerą. Gnieździ się tam mrowie ludzkie w znacznym stopniu, przynajmniej nominalnie, katolickiej... Tej części Westminsteru tylko ja jeden pożądam. Rad będę rościć sobie do niej prawo i nawiedzać to błogosławione pastwisko, na którym paść się mają owieczki Świętego Kościoła. Należy na nim rozwinąć bogobojną biskupią pracę pocieszania, nawracania i opieki."

Wszyscy współcześni stwierdzają, że po 1850 r. przez długie jeszcze lata dzielnica Westminsteru przedstawiała ponury obraz nędzy ludzkiej.

„ZNAŁAM ICH WSZYSTKICH"

AUTORKA węgierska pani Paulej zaślubiła po pierwszej wojnie w Wiedniu dyplomatę włoskiego p. Cerrutti. Był on później ambasadorem w Pekinie, Moskwie, Berlinie, Rio de Janeiro i wreszcie w Paryżu. Pani Cerrutti wydaje obecnie w Paryżu swe pamiętniki pod tytułem: „Znałam ich wszystkich". Zawierają one cenne rady dla żon ambasadorów i rzucają ciekawe światło na świat, który zgasł. Widziała Stalina; gdy podał jej ramię Hitler, by prowadzić ją do stołu w Berlinie na bankiecie, odczuła jak gdyby uderzenie elektrycznego prądu; Leonowi Blumowi po obiedzie w ambasadzie, gdy odmówił wypicia filiżanki kawy zaproponowała zamiast „une infusion" (napar ziół) — „une fusion" (fuzję). A że stosunki między Francją a Włochami były bardzo wówczas naprężone odpowiedź Bluma „że jak najbardziej fuzji pragnie" wszystkich rozśmieszyła. A gdy w Moskwie na zapytanie komisarza spraw zagranicznych Cziczerina, której jedynej z potęg zagranicznych Związek Sowiecki się obawia, nikt z dyplomatów nie potrafił odpowiedzieć, Cziczerin tajemniczo szepnął „jest nią Watykan".

PYTANIE BEZ ODPOWIEDZI

PAN Spaak prezes Zgromadzenia Europejskiego miał przewodnicząc w Strasburgu przykrą chwilę. Z galerii odezwał się dobitnie głos bardzo szykownie ubranej w lamparcie futro damy: „Panie Spaak, dlaczego tutaj szanuje Pan poglądy większości a nie szanował Pan ich w Parlamencie własnego kraju w sprawie króla?" Impertynentką okazała się lady Olive Muir zagorzała rojalistka. Na polecenie przewodniczącego wyproszono ją z galerii. Kłopotliwe to pytanie goni jak cień p. Spaaka.

X. Y. Z.

PRÓBA WYWIADU O MALARSTWIE

NIGDY jeden lekarz o drugim nie wyrazi się krytycznie wobec laika. Laik — domniemany pacjent— winien mieć szacunek dla Medycyny przez wielkie M i zaufanie do jej kapłanów. Tego wymaga dobro stanu lekarskiego. No, i dobro pacjenta również.

Nie da się podobnych obserwacji zrobić w gronie malarzy. Po rozmowach z kilku malarzami kolejno laik jest gruntownie skołowany. Dla dzieł sztuki, które mu się podobają, traci szacunek. Dzieła sztuki, które winien szanować, budzą w nim przestrach. Przestaje się orientować kto jest malarz, kto jest partacz; kto jest groszorób, a kto geniusz. I absolutnie połapać się nie może w tym, co to jest naprawdę obraz, a co pospolity knot.

Chciałem się podzielić z czytelnikami garścią informacji o tym jak sobie dają na emigracji radę malarze, gdyż stanowią oni także „odłam" społeczeństwa i także jakoś tam pchają, czy usiłują pchać naprzód zawodową taczkę.

Zdobyłem tylko jedną ogólną informację: „malarze" prawdziwi taczki nie pchają, lecz borykają się z przeciwnościami losu, taczkę zaś pchają tylko „partacze" i „kompromisowcy", którzy schlebiają powszechnym gustom.

Przy tym wszystkim ogromnie trudno jest ustalić personalnie, kto jest malarzem, a kto partaczem. Informacje są zupełnie sprzeczne. Samo kryterium uprawiania malarstwa oczywiście jest zupełnie bałamutne, gdyż właśnie najwięcej malują „partacze".

„Partacze" zaś i „kompromisowcy", mówiąc o „malarzach", nie nazywają ich „malarzami", lecz przyczepiają im lekceważące etykietki „filozofów", „matematyków", „mistyków" i w ogóle „czwórwymiarowców".

Po tym, co powiedziałem, boję się po prostu wymienić jakiekolwiek nazwiska, gdyż niewłaściwe ich rozmieszczenie w ubliżających sąsiedztwach mogłoby sprowadzić na mnie jaką katastrofę.

Dowiedziałem się jednak, że ogółem „malarzy" i „partaczy" wraz z młodymi adeptami, żyjącymi jeszcze ze stypendiów, jest na terenie W. Brytanii coś dwustu (lub dwieście, bo liczba dotyczy obu płci).

Największą bolączką malarzy jest drożyzna materiału, brak sal wystawowych i brak... nabywców. W ogóle urządzenie wystawy napotyka na ogromne trudności, gdyż wynajęcie renomowanej sali wymaga posiadania conajmniej kilkudziesięciu funtów, no i kilkunastu obrazów do wystawienia. Przy czym, o ile pieniądze mogłyby być (?) pożyczone, to jednak obrazy powinnyby być własne.

Wśród ogółu uprawiającego malarstwo — boję się już używać słowa malarz, żeby się nikomu nie narazić — panuje rozbicie. Nie ma związku, nie ma stowarzyszenia, nie ma grup. Panuje indywidualizm. (I słusznie!).

Istnieje mimo to grupa pod nazwą „Grupa 49", gdyż pod taką firmą wystawiała. Jest to grono uczniów prof. M. Szyszko-Bohusza Była też poważna grupa — przepraszam za to określenie! — pod wodzą poważnego — przepraszam! — malarza, Tad. Piotra Potworowskiego, który jest obecnie profesorem w Akademii malarstwa, muzyki i tańca w Bath. Ponoć też coś się tam skupia przy Zdzisławie Ruszkowskim, który profesoruje na Hampstead.

Dla świętego spokoju wymieniam tylko tych, którzy uczą. Ci się sami eksponują, więc czuję się rozgrzeszony w informowaniu o tym co robią.

Wielu naszych malarzy chwyciło się jednak z musu, a nieraz z ochoty, zajęć zarobkowych, jak dekoracja, grafika użytkowa, zdobienie porcelany i niektórym dobrze się wiedzie.

Jaką ma przyszłość polskie malarstwo na obczyźnie?

Myślę, że taką samą jak inne dziedziny sztuki, zarówno w tych, jak i w innych warunkach — wielkie talenty po złamaniu przeszkód wybiją się, miernoty przetrwają. Wartość całości — zależna od wartości tej mieszanki: talentów i miernot. O gatunku tej mieszanki w tej chwili mówić trudno.

m.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA

PAMIĘTNIK EMIGRANTA

Na ogłoszony przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów konkurs na „Pamiętnik Emigranta" nadesłano ogółem 59 prac, z których jedna w toku trwania konkursu została wycofana.

Z prac tych 22 pochodziło z Francji, 10 z Wielkiej Brytanii, 6 z Niemiec, 5 z Kanady, 3 z Argentyny, po 2 z Belgii, Brazylii, Palestyny i Stanów Zjednoczonych, po 1 z Afyki Wschodniej, Indii, Libanu, Italii, Szwajcarii i Szwecji.

Jury konkursu w osobach: Józefa Kisielewskiego (przewodniczący), oraz Tadeusza Nowakowskiego i Jana Radomyskiego, postanowiło zastosować przy ocenie i klasyfikacji przede wszystkim kryteria socjologiczne i przyznać łącznie 10 nagród: 5 po £ 20 i 5 po £ 10.

Nagrody otrzymali: 1) Karol Chmielowiec (Stany Zjednoczone) — £ 10, 2) Stanisław Chrastek (Francja) — £ 20. 3) Kasper Kuliński (Francja) — £ 10, 4) Wojciech Łęski (W. Brytania) £ 20. 5) Mieczysław Serwacki (Wielka Brytania) — £ 20, 6) Antoni Skupień (Argentyna) — £ 20.

Nagrody uzyskało również czterech autorów, których obecne adresy nie zostały jeszcze ustalone, za prace oznaczone godłami: 7) „Wanda Kątska" Indie) — £ 20. 8) „Kłos" (Tanganyika) — £ 10, 9) „Los z którego nie jestem zadowolony" (Szwajcaria) — £ 10, i 10) „Za...a inteligencja" (Belgia) — £ 10.

Jury wyróżniło ponadto prace, opatrzone godłami: „Alfa" (Francja), „Antoni Rudczyński" (Francja, „A. Stach" (Francja, „B.D." (Włochy), „Emigrantka" (Niemcy), „Gorol" (Francja), „H.D." (Francja), „Julian" (Argentyna), „Julian" (Argentyna), „Maciek" (W. Brytania, „Pobóg" (Francja), „Rola" (Niemcy), „Rozalia" (Kanada), „Rzeczpospolita" (Argentyna), „Siedlecki" (Stany Zjednoczone), „S-ka" (Belgia), „Świat jest za mały" (Szwecja), „Śnieżka" (Francja), „Wilnianin" (Francja), „Zgaszony świecznik" (W. Brytania).

Sąd konkursowy zakwalifikował do ewentualnego ogłoszenia drukiem przede wszystkim prace opatrzone godłami „A.S" (Antoni Skupien — Argentyna), „Janina" (Wojciech Łęski — W. Brytania), jako książkę dla młodzieży polskiej, „Wanda Kątska" (Indie), oraz nie odpowiadającą wprawdzie warunkom konkursu, ale bardzo pożyteczną pracę opatrzoną godłem „J.J.G." (Brazylia).

Pozo warunkami konkursu odznaczono specjalnym wyróżnieniem pracę oznaczony godłem „Sotion" (Francja) za jej nieprzeciętne zalety literackie.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

KAMPANIA „SABBATYSTÓW"

Dosyć niespodziewanie wybuchł spory zgiełk dookoła sprawy otwierania w niedzielę „wesołego miasteczka" w londyńskim Battersea Park w czasie przyszłorocznego festivalu brytyjskiego. Grupy „sabbatystów", tj. przeciwników rozrywek publicznych w niedziele, podjęły ostrą kampanię w tej sprawie, powołując się na obowiązujące do tej pory stare przepisy prawne z lat 1625, 1677 i 1780. Akt, uchwalony przez Parlament w r. 1625, skierowany jest przeciw „ludziom nieprzestrzegającym porządku „the disorderlie sort of people"), „uczęszczającym w niedzielę na walki niedźwiedzi, walki byków, różne przedstawienia i inne nielegalne produkcje". Kara, przepisana przez ten akt, wynosi 3s. 4 d.

Poważniej przedstawiają się postanowienia aktu z r. 1780; wedle tego aktu wszelka impreza, do której dostęp jest za biletami, określona jest mianem „Disorderly House". Ponieważ zaś — powiada akt — właściciele takich imprez często w sprytny sposób się ukrywają, przeto publiczność powinna informować o nich władze. Kto wskaże nazwisko kierownika takiej imprezy, otrzyma nagrodę w wysokości 50 funtów.

Wszystkie te trzy akty noszą nazwę „Sunday Observance Acts" i przeciwnicy rozrywek niedzielnych do tej pory często się na nie powołują. By zapobiec takim wystąpieniom w czasie festivalu, rząd wniósł do Parlamentu specjalny bill, legalizujący otwieranie w niedziele „wesołego miasteczka" w Battersea Park w r. 1951. Jak jednak stwierdza prasa, bill natrafił na opór wielu posłów, którzy są pod naciskiem „sabbatystów" i obawiają się o utratę wpływów w odłamach „nonkonformistycznych" (stąd bowiem głównie „sabbatyści" się rekrutują) w swych okręgach wyborczych.

Rzecz cała jest przykładem, jak mimo gwałtownego upadku religijności wśród protestanckiej większości społeczeństwa brytyjskiego silne jest przywiązanie do pewnych tradycji, wyrosłych kiedyś na podłożu religijnym.

NAGRODA NOBLA DLA FIZYKA BRYTYJSKIEGO

Donosiliśmy o przyznaniu literackiej nagrody Nobla za r. 1950 Bertrandowi Russellowi. Nagrodę Nobla otrzymał równocześnie drugi Brytyjczyk, prof. C.F. Powell za odkrycia w dziedzinie fizyki.

Powell liczy lat 46 i jest profesorem fizyki na uniwersytecie w Bristolu. Nagrodę Nobla dostał za odkrycie metody fotografowania atomu w momencie jego rozpadu, oraz za odkrycia dotyczące „mesonów", będących produktem tego procesu.

WYSTAWA PICASSA I KONGRES „POKOJU" W SHEFFIELD

Tak się złożyło, że komunistyczny „kongres pokoju" w Sheffield, przeniesiony później do Warszawy, zbiegł się z wystawą obrazów jednego z uczestników tego kongresu, Picassa, urządzoną w Londynie staraniem oficjalnej „Arts Council". Picasso, przyjechawszy do Anglii, odmówił odwiedzenia swej własnej wystawy na znak protestu przeciw temu, co nazwał „akcją represyjną rządu brytyjskiego przeciw kongresowi pokoju".

Wystawa obrazów Picassa odbywa się w New Burlington Galleries (Old Burlington Street) i trwać będzie do 16 grudnia. Jak stwierdzają dzienniki, sprzedaż obrazów idzie bardzo słabo z powodu zbyt wysokich cen. Średnia cena za obraz olejny wynosi 1000 funtów, za akwarelę około 350 funtów, rysunek 250 funtów. Cena ceramik waha się w granicach 250—800 funtów.

KRADZIEŻE W MUZEACH

Prasa podnosi alarm z powodu kradzieży, dokonywanych ostatnio w muzeach. Najbardziej poszkodowany został przez to dział zabytków rzymskich z czasów panowania Rzymian w Brytanii. M. in. ukradziona została trumna rzymska z III lub IV wieku po Chr., znaleziona w Sittingbourne, w Kencie; róg szkatułki, przypuszczalnie z IV wieku, znaleziony w Calstor w Lincolnshire; trumna dziecięca z tego samego wieku; puszka w kształcie cylindra do przechowywania popiołów spalonych ciał, z I lub II wieku; wreszcie części trumien ołowianych, znalezionych w Bethnal Green w r. 1862 i w Shadwell Dock w r. 1828.

Przypuszcza się, że złodzieje polują przede wszystkim na ołów, którego cena wynosi obecnie 136 funtów za tonę. Kradzieży dokonali prawdopodobnie rzezimieszkowie, którzy dostali się do muzeum w przebraniu robotników. Zastosowano energiczne środki zapobiegawcze, by zapobiec dalszym stratom.

Z muzeum w Salisbury ukradzione zostały cztery żelazne strzały starodawnych łuków. Strzały te, dużej wartości archeologicznej, wykradzione zostały z gabloty, która została rozbita.

TŁUMACZENIA POLSKIE CHESTERTONA I CONRADA

Księgarnia „Veritas" w Londynie posiada obecnie na składzie polskie tłumaczenie „Świętego Tomasza z Akwinu" G.K. Chestertona, które ukazało się w r.b. nakładem Księgarni Św. Jacka w Katowicach. Cena 12/6.

W księgarniach polskich w Londynie pojawiają się ostatnio w skąpych ilościach tłumaczenia dzieł Conrada-Korzeniowskiego, wydane w Kraju. Po „Złotej Strzale" pojawiło się więc „Zwierciadło morza" w przedwojennym przekładzie Anieli Zagórskiej, wydanym ponownie w r. 1949 przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Cena w Londynie wynosi 7/6. Świeżo w sprzedaży znalazła się też „Smuga cienia" w przedwojennym również przekładzie J. Sienkiewiczówny (Państwowy Instytut Wydawniczy, cena 6/6).

Z innych autorów wymienić należy wydane w Kraju tłumaczenie „Sedna sprawy" („The Heart of the Matter"), głośnej powieści Grahama Greene'a. Cena w Londynie 14/6.

SPROSTOWANIE

W zakończeniu notatki „Bertrand Russell laureatem Nobla" w ostatnim numerze „Życia" zaszła pomyłka drukarska zmieniająca sens zdania. Ma być mianowicie: „Przyznanie mu nagrody literackiej Nobla uzasadniane jest..." itd., a nie „uzasadnione jest".

Zdanie ma charakter referujący, a nie wypowiadający opinię autora notatki.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: **Veritas Foundation Publication Centre.** Adres redakcji i Administracji: **Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W. 2.** Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17** — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja **żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. **Prenumerata** płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty** przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi **„crossed"**, wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; **w tekście** 50% drożej, na stronie **tytułowej** 100% drożej. **Prenumerata zagraniczna:** SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. KUROWSKI, Anggatan 6 c. Lund. Sverige. Sweden. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM. kwartalnie 7.00 DM. ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI. Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: PKSU VERITAS, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. USA: kwartalnie pocztą zwykłą 2 dol.; pocztą lotniczą — 5 dol. Przedstawiciel: A. Stojanowski, 36, Dearborn Ave, Rye, N.Y.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734